

HONORÉ DE BALZAC

CIERPIENIA WYNALAZCY

Honoré de Balzac

Cierpienia wynalazcy

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843418

Cierpienia wynalazcy:

Аннотация

Lucjan poniósł fiasko i powraca do domu. Tymczasem Dawid i Ewa, którzy ledwie wzięli koniec z końcem, popadają w poważne tarapaty. Wystawione w Paryżu w imieniu Dawida weksle wpadły w ręce braci Cointetów, którzy nie cofną się przed niczym, by przejąć drukarnię Dawida i jego wynalazek... Cierpienia wynalazcy to trzecia część Straconych złudzeń Balzaca, wydana w roku 1843. Autor przez kilka lat usiłował prowadzić drukarnię i wydawać książki, jednak wpadł w olbrzymie długi, z których spłatą borykał się do końca życia. Nauczony gorzkim doświadczeniem, przedstawił w swojej książce detaliczny opis systemu krążenia i rozliczania weksli, tworzącego dodatkowe, niebagatelne koszty dla dłużników, oraz intrygi i podstępów prawne związane z zadłużeniem.

Содержание

Od tłumacza	4
Cierpienia wynalazcy	8
Конец ознакомительного фрагмента.	79

Honoré de Balzac

Cierpienia wynalazcy

Od tłumacza

Jeden z licznych monografistów Balzaca¹ analizując drobiazgowo wpływy, jakie mogły współdziałać w kształtowaniu się jego tworu, wymienia też owe „indyjskie”² powieści Coopera, tak dobrze nam pamiętne z dzieciństwa, a które na początku XIX w. czarowały świat literacki świeżością motywów i barwą wyobraźni. Dziwne zestawienie. Na pozór, cóż może być wspólnego pomiędzy ultracywilizowanym społeczeństwem paryskim a owymi pierwotnymi mieszkańcami puszczy Nowego Świata, jacy u autora *Ostatniego Mohikanina* i *Jeziora Ontario* toczą zacięte boje na chytrą i zdradę. A jednak le Breton skłonny jest podejrzewać, że ulubione postacie Balzaca, ów świat lichwiarzy, adwokatów, bankierów, rejentów, noszą niejaki odcisk tej egzotycznej lektury i że w *Komedii Ludzkiej*, „przechadza się po Paryżu zbyt wielu Mohikanów w surdutach i Huronów w tuzurkach”.

¹ *Jeden z licznych monografistów Balzaca* – A. le Breton; *Balzac, l'homme et oeuvre*. Balzac powieści Coopera znał i entuzjazmował się nimi, dowodzą ustępy z jego korespondencji. [przypis tłumacza]

² *indyjski* – tu daw.: indiański. [przypis edytorski]

Zdaje mi się, że w uwadze tej jest wiele słuszności. Treścią powieści Balzaca jest często walka jak gdyby rozmaitych szczepów, zamieszkujących wspólny las społeczeństwa. Te same zasadzki, podchody, tę samą olbrzymią chytrą, jaką zużywają mieszkańcy puszczy, aby się tropić wzajem lub chronić przed sobą, Balzac przenosi w dziedzinę inteligencji. Spostrzeżenie to przypominało mi się także w niejednym epizodzie *Cierpień wynalazcy*. Te kołowania Cointetów koło swej ofiary, te głęboko obmyślane plany Petit-Clauda, podstępny Cérizeta, kontrmarsze wiernego Kolba, mają w istocie coś z „indyjskich” powieści. Różnica jest ta, iż u Coopera tropi się ślady stóp w trawach prerii, tu zaś cała chytrą rozwija się w dziedzinie myśli ludzkiej i faktów psychologicznych, które przedstawiają więcej pola dla niespodzianek, dla nieobliczalnych zwrotów; dlatego akcja oparta na tego rodzaju kombinacjach ma nieraz w sobie coś naciągniętego. Tak i tutaj; co chwilę przychodzi czytelnikowi do głowy refleksja krytyczna, niepozwalająca poddać się bez oporu sugestii Balzaca, zazwyczaj tak porywającej. Mimo stwierdzonego faktu, że genialni ludzie, wynalazcy, artyści, bywają naiwni, trudno nam przełknąć **naiwność** Dawida, który przez cały czas akcji ani na chwilę nie zastanawia się, że nawet przy najlepszych widokach wynalazku niepodobna mu będzie obejść się bez kapitału, tym samym bez współnika, i broni się wszystkim racjonalnym kombinacjom, aby wkrótce później, po jednej nocy spędzonej na pryczy więzienia za długi, pozwolić się związać i ostrzyc jak baran. Kombinacja Petit-

Clauda, oparta na sztucznym tryumfie Lucjana, wydaje mi się bardzo przemyślana, jak tego omal nie dowiódł bieg wydarzeń (interwencja pani du Châtelet na rzecz Dawida). Nie bardzo też rozumiem katastrofę spowodowaną uwięzieniem: tak jak rzeczy stoją, wystarczyło przecież jednego słowa prefekta albo prefektowej, aby go uwolnić, w niczym zaś uwięzienie to nie miało powodu wpłynąć na akcję prefekta na rzecz tak wspaniałego wynalazku. Dlaczego zatem Lucjan, zamiast iść się topić, nie biegnie w te pędy po ratunek do pani du Châtelet, nie jest mi jasne. A ów Cérizet, podsłuchujący zza parkanu zwierzeń dwóch szwagrów, ten już w istocie nazbyt jest „indiański”. Cała akcja wydaje mi się mocno przechytrzona. Balzac popełniał nieraz w ocenie spraw ludzkich jeden błąd: on, który spalał tak ogromną ilość inteligencji w swej twórczości, wyposażał ją też czynności działających osób swego świata; ponieważ zaś sprężyną ludzkich postępów jest raczej wszystko inne niż wytrwała, rozważna i konsekwentna inteligencja, nieraz psychologia jego schodzi na fałszywe tory. Figury Balzaca są często niby genialni szachiści obliczający na piętnaście pociągnięć naprzód; podczas gdy w życiu nawet ludzie bystrzy obliczają zazwyczaj tylko na jedno. Powieść niniejsza, stanowiąca łącznik między *Straconymi złudzeniami*, poniekąd *Ojcem Goriot*, a dalszymi ogniwami cyklu, słabsza jest od tych dwu arcydzieł. Nie czuć w niej owego rozpędu, jaki w najświetniejszych utworach Balzaca ogarnia czytelnika, porywa go, oszałamia, każe zapomnieć o wszelkim krytycyzmie. Ale, jak

nieraz wspomniałem, utworów Balzaca ani czytać, ani oceniać nie należy oddzielnie: są to organiczne człony olbrzymiej całości. Potrzebne są te cierpliwe gromadzenia faktów i wydarzeń, aby nagle mogła z nich strzelić świetna błyskawica syntezy. Dla prawych balzakistów zresztą (a jest ich – jak się codziennie z przyjemnością dowiaduję – w Polsce coraz więcej) interesujące są nawet te mniej nasilone momenty twórczości pisarza: wolniej, nie tak zawrotnie obracające się koła i tryby pozwalają tym lepiej śledzić i rozbierać jej mechanizm. Najżywiej, najszczerzej w całej powieści odczuta jest historia **protestu wekslowego**: niejednokrotnie wspominałem już o warunkach finansowej egzystencji Balzaca, nie potrzebuję tedy podkreślać, jak bardzo jest wyjęta spod samego serca pisarza. Jest ona zarazem wspaniałym przykładem, do jakiego stopnia Balzac umiał rzeczy martwe przetwarzać we współaktorów swej *Komedii*.

Romantyczne spotkanie Lucjana z księdzem Karlosem Herrerą stanowi drugi wariant owego Kuszenia Szatana, które wypełniało znaczną część *Ojca Goriot*, i jest zarazem przejściem do dalszego rozwinięcia tego prastarego mitu na tle nowożytnego Paryża.

Boy

Kraków, w październiku 1919

Cierpienia wynalazcy

Nazajutrz Lucjan zawizował paszport, kupił tęgi leszczynowy kij i wziął na ulicy d'Enfer biedkę³, która za dziesięć su dowiozła go do Lonjumeau. Jako pierwszy etap, przenocował w jakiejś stajni, o dwie mile od Arpajon. Kiedy dobił do Orleanu, czuł się potężnie zmęczony i zbity; za trzy franki przewoźnik dowiózł go do Tours; na życie w drodze wydał tylko dwa franki. Z Tours do Poitiers Lucjan szedł pięć dni. Kawał za Poitiers posiadał już tylko pięć franków, ale zebrał resztę sił, aby wędrować dalej. Jednego dnia Lucjan, zaskoczony przez noc na równinie, postanowił tam rozbić obóz, kiedy ujrzał w parowie karocę ciągnącą się na wzgórze. Niespostrzeżony przez pocztyliona, podróżnych i lokaja na koźle, zdołał się wcisnąć z tyłu między dwa tłumoki i usnął, ułożywszy się tak, aby uniknąć wstrząśnień. Rano, obudzony słońcem, które świeciło mu w oczy, i gwarem, poznał Mansle, ową miejscinę, gdzie półtora roku temu spieszył oczekiwać na panią de Bargeton z sercem pełnym miłości, nadziei i radości. Znalazłszy się, okryty kurzem, w kręgu ciekawych i pocztylionów, zrozumiał, iż czeka go przeprawa; zerwał się na nogi, miał się odezwać, kiedy widok pary podróżnych, którzy w tej chwili wysiedli z karocy, odjął mu

³ *biedka* – mały dwukołowy powóz konny. [przypis edytorski]

mowę: ujrzał świeżego prefekta⁴ Charenty, hrabiego Sykstusa du Châtelet, i żonę jego, Luizę de Nègrepelisse.

– Gdybyśmy byli wiedzieli⁵, jakiego towarzysza zesał nam przypadek! – rzekła hrabina. – Niechże pan będzie łaskaw się z nami.

Lucjan skłonił się zimno tej parze, rzucając jej pokorne zarazem i brzemienne groźbą spojrzenie, i rzucił się w boczną drogę ku Mansle, chcąc dobić do zagrody, gdzie by mógł dostać nieco chleba i mleka, odpocząć i w ciszy podumać nad przeszłością. Miał jeszcze trzy franki. Autor *Stokroci*, gnany gorączką, biegł długo bez odpoczynku; pędził równo z biegiem rzeczki, rozpatrując się w okolicy, która stawała się coraz bardziej malownicza. Około południa dotarł do miejsca, gdzie struga, otoczona wierzbami, tworzyła małe jeziorko. Zatrzymał się, aby nasycić wzrok świeżą i bujną zielonością gaiku, którego sielski urok oddziaływał na jego duszę. Jakiś domek, przylegający do młyna nad odnogą rzeczki, widniał między wierchołkami drzew słomianą strzechą, strojną rozchodnikiem⁶. Prosty ten budynek miał za jedyną ozdobę kilka krzewów jaśminu,

⁴ *prefekt* – naczelnik administracji departamentu we Francji, reprezentant władzy centralnej. [przypis edytorski]

⁵ *Gdybyśmy byli wiedzieli* – przykład użycia czasu zaprzeszłego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym lub, jak w tym przypadku, niezrealizowaną możliwość; dziś: *gdybyśmy wiedzieli*. [przypis edytorski]

⁶ *rozchodnik* – pospolita roślina o mięsistych liściach, płożąca się lub wznosząca, rosnąca zwykle na suchych, piaszczystych lub skalistych, miejscach. [przypis edytorski]

przewiercienia⁷ i chmielu, dokoła zaś kwiaty floksu⁸ i wspaniałe jarzyny. Na kamiennej grobli, podpartej grubymi palami, która chroniła gościniec od wylewów, ujrzał sieci suszące się na słońcu. Kaczki pływały po przezroczej sadzawce za młynem, między dwoma strumieniami wody szumiącej w stawidłach⁹. Słychać było drażniący swą monotonią turkot młyna. Na prostej ławie poeta ujrzał poczciwą, zażywną gosposię robiącą na drutach i czuwającą nad dzieckiem, które znęcało się nad kurami.

– Moja dobra kobieto – rzekł Lucjan, podchodząc – jestem bardzo zmęczony, mam gorączkę, a posiadam tylko trzy franki; czy chcecie żywić mnie czarnym chlebem i mlekiem i dać mi legowisko na słomie przez tydzień? Będę miał czas napisać tymczasem do krewnych, którzy przyślą mi pieniędzy albo przyjadą po mnie tutaj.

– Chętnie – odparła – oczywiście, jeżeli mąż się zgodzi. Hej tam, stary, a chodź no!

Młynarz wyszedł, spojrzął na Lucjana i wyjął fajkę z ust, mówiąc:

– Trzy franki, tydzień? To już lepiej nic nie weźmiemy od pana.

⁷ *przewiercień, wiciokrzew przewiercień* (bot.) – ozdobne pnącze o różowawych kwiatkach i pomarańczowych owocach. [przypis edytorski]

⁸ *floks a. płomyk* – roślina z rodziny wielosiłowatych o jaskrawych, czerwonych lub fioletowych kwiatach, chętnie uprawiana w ogródkach jako ozdobna. [przypis edytorski]

⁹ *stawidło* – ruchome zamknięcie zapory spiętrzającej wodę w rzece, służące do regulacji przepływu wody. [przypis edytorski]

„Kto wie, czy nie przystanę na parobka do młyna” – rzekł sobie poeta, spoglądając na ten rozkoszny pejzaż, nim ułożył się w łóżku przygotowanym przez młynarkę, gdzie zasnął w sposób, który przeraził gospodarzy.

– Pietrze, idź no zobaczyć, czy ten młody pan nie umarł; już czternaście godzin, jak się położył, ja nie śmiem tam wejść – rzekła młynarka nazajutrz koło południa.

– Ja myślę – odparł młynarz, kończąc rozciągać sieci i rozkładać inny sprzęt rybacki – że ten ładny chłopczyk to może jaki kompan od komediantów; ot golec.

– Z czegoż to myślisz, stary? – rzekła młynarka.

– Ano, przecież nie jest żaden książe ani minister, ani deputat, ani biskup; czemuż ma ręce takie białe jak człowiek, co nic nie robi?

– Dziwno mi w takim razie, że głód go nie obudzi – rzekła młynarka, która właśnie przygotowała śniadanie dla gościa, zesłanego w wilię¹⁰ przypadkiem do domu. – Komediant? – powtórzyła. – Gdzież by szedł? Toć¹¹ jeszcze nie pora na jarmark w Angoulême.

Ani młynarz, ani młynarka nie mogli podejrzewać, iż poza komediantem, księciem i biskupem istnieje człowiek, zarazem książe i komediant, człowiek obleczony wspaniałym kapłaństwem, Poeta, który na pozór nic nie robi, a mimo to

¹⁰ *wilia* (daw., reg.) – dzień poprzedni, poprzedzający; też: *wigilia*. [przypis edytorski]

¹¹ *toć* (daw.) – przecież. [przypis edytorski]

króluje nad ludzkością, kiedy ją umiał odmalować.

– Któż by to mógł być? – rzekł Piotr do żony.

– Może to niebezpiecznie go trzymać? – spytała gosposia.

– Ba, złodzieje mają chybsze ręce, już byłby nas oporządził – odparł młynarz.

– Nie jestem ani księciem, ani złodziejem, ani biskupem, ani komediantem – rzekł smutnie Lucjan, który ukazał się w tej chwili, a który musiał słyszeć przez okno rozmowę chłopków. – Jestem biedakiem opadłym z sił, który przybył tu z Paryża piechotą. Nazywam się Lucjan de Rubempré, a jestem synem pana Chardona, poprzednika pana Postela, aptekarza z Houmeau. Siostra moja wyszła za Dawida Sécharda, drukarza z placu du Mûrier w Angoulême.

– Czekażże pan! – rzekł młynarz. – Czy ten drukarz to nie jest syn starego wygi, tego, co to ma folwarczek w Marsac?

– Właśnie – odparł Lucjan.

– Ładny ojczulek, dalibóg – rzekł młynarz. – Toć on, powiadają, każe licytować syna do ostatniego stołka, a sam ma gruntu za przeszło dwieście tysięcy franków, nie licząc tego, co trzyma w pończosze.

Kiedy dusza i ciało zużyły się w długiej i bolesnej walce, godzina, w której siły się wyczerpały, sprowadza za sobą albo śmierć, albo unicestwienie podobne do śmierci, ale w którym zdolna do oporu natura odzyskuje wówczas siły. Lucjan, będący pastwą takiego przesilenia, zdawał się bliski omdlenia w chwili, gdy się dowiedział, mimo iż tak mgliście, o katastrofie spadłej na

Dawida Sécharda, swego szwagra.

– Och, siostró! – wykrzyknął. – Co ja uczyniłem, mój Boże? Jestem nędznikiem.

Następnie osunął się na drewnianą ławę, blady i osłabły, jak gdyby miał umierać; młynarka skwapliwie przysunęła mu kubek mleka, zmuszając go, by wypił; ale Lucjan poprosił młynarza, aby mu pomógł położyć się na łóżko, przepraszając za kłopot, jaki uczyni w domu swą śmiercią, mniemał bowiem, iż nadeszła ostatnia godzina. Widząc przed oczyma widmo śmierci, ów pełen wdzięku poeta uczuł w sercu przyływ religijnych uczuć: chciał mówić z księdzem, wyspowiadać się i przyjąć sakramenta. Skargi te, wyjęczone słabym głosem przez chłopca o tak pięknej twarzy i zręcznej postaci, wzruszyły panią Piotrową.

– Słuchaj no, stary, siadaj na koń i jedź poprosić pana Marrona, lekarza z Marsac; zobaczy, co jest temu młodemu paniczowi, który nie wydaje mi się w tęgiej skórze; sprowadzisz także proboszcza. Może będą wiedzieli lepiej niż ty, jak stoi sprawa z tym drukarzem: toć Postel jest zięciem pana Marrona.

Po odjeździe męża młynarka, przekonana, jak wszyscy ludzie wiejscy, że choroba wymaga odżywiania, nakarmiła Lucjana; nie wzbraniał się, pogrążony w gwałtownych wyrzutach, które wyrwały go z prostracji¹² przez wstrząs, wywołany tego rodzaju *topicum*¹³ moralnym.

¹² *prostracja* – stan skrajnego wyczerpania nerwowego. [przypis edytorski]

¹³ *topicum* (med., z gr.) – ogólne określenie leku stosowanego miejscowo. [przypis edytorski]

Młyn znajdował się o milę od Marsac, stolicy powiatu, położonej w pół drogi między Mansle a Angoulême, toteż zacny młynarz przywiózł niebawem lekarza i proboszcza. Osobistości te słyszały o stosunkach Lucjana z panią de Bargeton. Ponieważ w tej chwili cały departament Charenty rozprawiał o małżeństwie tej damy i o jej powrocie do Angoulême z nowym prefektem, hrabią Sykstusem du Châtelet, lekarz i proboszcz, dowiadując się, że Lucjan jest u młynarza, uczuli gwałtowną chętkę spenetrowania przyczyn, jakie wstrzymały wdowę po panu de Bargeton od poślubienia młodego poety, z którym swego czasu uciekła; chcieli również dowiedzieć się, czy przybył do rodzinnego miasta, aby wspomóc szwagra, Dawida Sécharda. Ciekawość, ludzkość, wszystko jednoczyło się tedy¹⁴, aby sprowadzić rychłą pomoc umierającemu poecie. Toteż w dwie godziny po wyjeździe młynarza Lucjan usłyszał na kamienistym dojeździe do młyna szcęk żelaziwa, jaki wydawała bryczuszka wiejskiego lekarza. Obaj Marronowie ukazali się równocześnie, lekarz bowiem był bratankiem proboszcza. Lucjan ujrzał tedy w tej chwili osoby związane blisko z ojcem Dawida Sécharda, jak bywa w małym miasteczku, gdzie wszyscy hodują wino. Skoro lekarz przyjrzał się umierającemu, zmacał puls, obejrzał język, popatrzył na młynarkę, uśmiechając się w sposób rozprasający wszystkie obawy.

– Pani Courtois – rzekł – nie wątpię, że pani musi mieć w piwnicy jaką dobrą butelkę wina, w sadzawce zaś ładnego

¹⁴ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

węgorza. Niechże je pani poda choremu, któremu nic nie brakuje poza troszką przemęczenia. Po tym lekarstwie nasz wielki człowiek stanie niebawem na nogi.

– Ach, panie – rzekł Lucjan – moja choroba jest nie w ciele, ale w duszy! Ci zaci ludzie powiedzieli mi coś, co mnie zabiło, oznajmiając nieszczęście, jakie spadło na dom mojej siostry, Dawidowej Séchard. Na imię Boga, pan, który, jak wspominała pani Courtois, wydałeś córkę za Postela, musisz coś wiedzieć o sprawach Dawida?

– Myślę, że musi być w więzieniu – odparł lekarz – ojciec odmówił mu pomocy...

– W więzieniu! – wykrzyknął Lucjan. – I za co?

– Ano, z przyczyny weksli zaskarżonych w Paryżu, o których widać zapomniał; uchodzi za człowieka, który nie bardzo wie, co robi – odparł pan Marron.

– Zostawcie mnie, proszę, z księdzem proboszczem – rzekł poeta, którego fizjonomia¹⁵ zmieniła się gwałtownie.

Doktor, młynarz i jego żona wyszli. Skoro Lucjan został sam ze starym księdzem, wykrzyknął:

– Zasługuję na śmierć, która się zbliża, czuję to, ojcze; jestem nędznikiem, któremu nie zostaje nic, jak tylko rzucić się w objęcia religii. To ja, ojcze, jestem katem siostry i brata; bo Dawid Séchard jest bratem dla mnie! Podpisałem weksle, których Dawid nie mógł zapłacić... Zrujnowałem go. W straszliwej nędzy, w jakiej się znalazłem, zapomniałem

¹⁵ *fizjonomia* (daw.) – twarz. [przypis edytorski]

o tej zbrodni. Kroki, do których te weksle dały przyczynę, wstrzymano wskutek interwencji pewnego milionera. Myślałem, że je umorzył; widzę, że stało się inaczej!

I Lucjan opowiedział swe nieszczęścia. Skończywszy ten poemat opowiedziany w gorączce, w istocie godny poety, błagał proboszcza, aby się udał do Angoulême i dowiedział się u Ewy, jego siostry, i u matki, pani Chardon, o prawdziwym stanie rzeczy, dla sprawdzenia, czy można jeszcze coś pomóc.

– Aż do twego powrotu, ojczy – rzekł, płacząc gorącymi łzami – zdołam żyć. Jeżeli matka, siostra, Dawid nie odtrącą mnie, nie umrę.

Wymowa paryżanina, łzy tej straszliwej skruchy, widok bladego i niemal umierającego z rozpaczny pięknego młodzieńca, opowieść niedoli przekraczających siły ludzkie, wszystko to obudziło zainteresowanie i współczucie proboszcza.

– Na prowincji, jak w Paryżu, drogi panie – odparł – trzeba w połowie tylko wierzyć temu, co ludzie gadają; nie przerażaj się więc pogłoską, która tu, o trzy mile od Angoulême, musi być bardzo niedokładna. Stary Séchard, nasz sąsiad, opuścił Marsac od kilku dni; prawdopodobnie zatem zajmuje się układaniem spraw syna. Spieszę do Angoulême i przybędę oznajmić ci, czy możesz wrócić na łono rodziny, wobec której wyznanie twoje, żal pomogą mi bronić twojej sprawy.

Proboszcz nie wiedział, iż od półtora roku Lucjan tyle razy się kajał, że żal jego, mimo całej gwałtowności, nie przedstawiał nic więcej jak tylko scenę doskonale odegraną, i to odegraną

z dobrą wiarą! Po proboszczu zjawił się lekarz. Rozpoznając u chorego przesilenie nerwowe, którego niebezpieczeństwo zaczynało mijać, również starał się go pocieszyć; w końcu zdołał wpłynąć na chorego, aby się posilił.

Proboszcz, który znał okolicę i jej obyczaje, podążył do Mansle, gdzie niebawem miał przejeżdżać dylizans z Ruffec do Angoulême; znalazł w nim miejsce. Stary ksiądz umyślił zasięgnąć języka o Dawidzie Séchardzie u wnuka swego, Postela, aptekarza w Houmeau, niegdyś współzawodnika drukarza wobec pięknej Ewy. Widząc troskliwość, z jaką aptekarzyna wysadził staruszka z ohydnej landary, pełniącej wówczas służbę między Ruffec a Angoulême, najmniej przenikliwy widz byłby odgadł, iż oboje państwo Postel hipotekują przyszły dobrobyt na sukcesji po księdzu.

– Wujaszek już po śniadaniu? Nie zjadłby wujaszek czego? Nie spodziewaliśmy się wujaszka oglądać: cóż za miła niespodzianka...

Nastąpiło tysiąc pytań. Pani Postel zdawała się urodzona na żonę aptekarza z Houmeau. Tego samego wzrostu co mały Postel, miała czerwoną twarz wiejskiej dziewczyny; figurę miała pospolitą, a cała uroda polegała na świeżości. Rude włosy, zarastające nisko na czole, wzięcie jej i wysłowienie, zestrojone z tępotą wyciśniętą na okrągłej twarzy o żółtych niemal oczach, wszystko to świadczyło, iż poślubiono ją dla nadziei majątkowych. Toteż już po roku rządziła w domu i, zdaje się, zawładnęła zupełnie Postelem, uszczęśliwionym, iż

wyszperał tę przyszłą dziedziczkę. Pani Leonia Postel, z domu Marron, karmiła synka, ukochanie starego proboszcza, lekarza i ojca, ohydny bębna, podobnego do rodziców.

– I cóż, wuju, co zamierzasz robić w Angoulême – rzekła Leonia – skoro nie chcesz nic jeść i żegnasz się z nami zaraz po przybyciu?

Zaledwie zacy duchowny wymienił Ewę i Dawida, Postel zarumienił się, Leonia zaś rzuciła na małego człowieczka owo spojrzenie obowiązkowej zazdrości o przeszłość, zazdrości, której kobieta, nawet będąc zupełną panią męża, nie zaniedbuje nigdy wyrazić, dla zabezpieczenia się na przyszłość.

– Cóż cię obchodzą ci ludzie, wuju, że zaprzątasz się ich sprawami? – rzekła Leonia z widoczną złością.

– Są nieszczęśliwi, moje dziecko – odparł proboszcz; po czym odmalował Postelowi stan, w jakim znalazł Lucjana u młynarzy.

– Ho, w takiej skórze wraca z Paryża? – krzyknął Postel. – Biedny chłopak! Miał głowę, mimo wszystko, i ambicję! Myślał, że świat zdobędzie, a wraca z niczym. Ale czego on tu szuka? Siostra jest w ostatniej nędzy, wszyscy bowiem ci geniusze, Dawid tak samo jak Lucjan, to nie ma żadnego pojęcia o handlu. Sprawa jego była w trybunale; jako sędzia, musiałem podpisać wyrok... Można pojąć, jak mi to było przykro! Nie wiem, czy w obecnych okolicznościach Lucjan będzie mógł pokazać się siostrze; w każdym razie pokoik, który zajmował tutaj, jest wolny, ofiaruję mu go chętnie.

– Dobrze, Postel – rzekł ksiądz, wkładając na głowę swój

pierozek¹⁶ i gotując się opuścić sklep, uściskawszy dziecko, które spało w ramionach Leonii.

– Zostaniesz pewnie u nas na obiedzie, wuju – rzekła pani Postel – nie uwiniesz się tak szybko, jeżeli zechcesz się tknąć interesów tych ludzi. Mąż odwiezie cię kucykiem.

Para małżeńska spoglądała za szacownym stryjecznym dziadkiem, idącym ku Angoulême.

– Doskonale się trzyma jak na swój wiek – rzekł aptekarz.

Podczas gdy czcigodny kapłan wspina się na zbocze Angoulême, nie bez pożytku będzie wytłumaczyć sieć interesów, której miał dotknąć.

Po wyjeździe Lucjana do Paryża Dawid Séchard, ten wół również wytrwały i inteligentny, jak ów, którego malarze przydają za towarzysza ewangeliście¹⁷, chciał zrobić szybką i wielką fortunę, jakiej zapragnął nie tyle dla siebie, ile dla Ewy i dla Lucjana. Pragnienie to sięgało owego wieczora nad brzegiem Charenty, kiedy siedzieli z Ewą na barierze, w dniu, gdy oddała mu serce i rękę. Wprowadzić żonę w sferę wykwintu i dostatku, do której była stworzona, podtrzymać silnym ramieniem ambicję szwagra, oto był program, wypisany płomiennymi głoskami przed jego oczyma. Dziennik, polityka,

¹⁶ *pierozek* – tu: dwurożny kapelusz w kształcie trójkąta, powszechny w XVIII i XIX w., kojarzony często z Napoleonem Bonaparte. [przypis edytorski]

¹⁷ *wół (...)* którego malarze przydają za towarzysza ewangeliście – tradycyjnie w sztuce autorzy ewangelii są przedstawiani razem z przypisywanymi im istotami żywymi, które są ich atrybutami i jednocześnie symbolami; symbolem Łukasza Ewangelisty jest wół. [przypis edytorski]

olbrzymi rozwój księgarni, literatury i wiedzy, dążenie do roztrząsania w publicznej dyskusji wszystkich interesów kraju, cały ruch społeczny, który się rozpoczął od czasu umocnienia Restauracji¹⁸, wszystko to musiało wymagać produkcji papieru niemal dziesięciokrotnej w porównaniu do ilości, na której podstawie sławny Ouvrard¹⁹ na początku rewolucji spekulował, kierowany podobnymi motywami. Ale w roku 1821 papiernie były zbyt liczne we Francji, aby można było mieć nadzieję stania się ich wyłącznym posiadaczem, jak to uczynił Ouvrard, który zagarnął największe fabryki, opanowawszy wprzód ich wytwory. Dawid nie miał zresztą śmiałości ani kapitałów, jakich wymagają podobne spekulacje. W tej chwili zaczynały funkcjonować w Anglii maszyny do wyrabiania papieru nieograniczonej długości. Toteż nie było pilniejszego problemu niż dostosować papiernictwo do potrzeb cywilizacji francuskiej, która groziła rozciągnięciem dyskusji na wszystko i oparciem się na nieustającym wypowiedaniu się myśli indywidualnej – prawdziwa klęska, ludy bowiem, które rozprawiają, działają bardzo słabo. I tak, rzecz osobliwa, gdy Lucjan wchodził w kółka

¹⁸ *Restauracja* – okres w historii Francji wyznaczony datami 1814–1830, od powrotu na tron dynastii Burbonów po upadku Napoleona I do rewolucji lipcowej. [przypis edytorski]

¹⁹ *Ouvrard, Gabriel Julien* (1770–1846) – wpływowy francuski finansista, syn właściciela fabryki papieru; wzbogacił się głównie dzięki handlowi kolonialnemu i dostawom dla wojska; oskarżany o nieprawidłowości i więziony, był oczyszczany z zarzutów, finansował przedsięwzięcia kolejnych rządów, udzielał im pożyczek i gwarancji. [przypis edytorski]

olbrzymiej maszyny dziennikarstwa, z niebezpieczeństwem zostawienia w nich strzępów inteligencji i honoru, Dawid Séchard, w zaciszu swej drukarni, ogarniał rozwój periodycznej prasy w jej materialnych następstwach. Chciał doprowadzić środki do harmonii z rezultatem, do którego zmierzał duch epoki. Poglądy jego, każące mu szukać fortuny w fabrykacji taniego papieru, były tak trafne, iż wypadki usprawiedliwiły jego przewidywania. Podczas tych ostatnich piętnastu lat biuro patentów otrzymało więcej niż sto zgłoszeń w zakresie fabrykacji papieru. Bardziej tedy niż kiedykolwiek przekonany o wadze tego odkrycia, dającego niewielki rozgłos, ale olbrzymie zyski, Dawid po wyjeździe szwagra utonął w wyteżającym zajęciu, jakie ten problem nakładał każdemu, kto go chce rozwiązać. Ponieważ urządzenie domu i podróż Lucjana pochłonęły wszystkie zasoby, Dawid znalazł się od razu po ślubie w najgłębszej nędzy. Zachował tysiąc franków na potrzeby drukarni, a na takąż sumę opiewał weksel będący w rękach aptekarza. Tak więc dla głębokiego myśliciela problem był podwójny: trzeba było wynaleźć tani papier, i to wynaleźć szybko; trzeba było wreszcie dostosować korzyści odkrycia do potrzeb swego domu i swego warsztatu. Jakimż przydomkiem uczcić mózg zdolny strząsnąć okrutne troski, jakie kryje w sobie i konieczność ukrywania nędzy, i widok rodziny bez chleba, i codzienne wymagania zawodu, tak żmudnego jak zawód drukarza, a równocześnie wciąż przebiegać przestrzenie Nieznanego z żarem i upojeniem uczonego, w pościgu za

tajemnicą, która z dnia na dzień umyka się najsubtelniejszym poszukiwaniom? Niestety! Jak się to okaże, wynalazcy muszą znosić inne jeszcze niedole, nie licząc niewdzięczności mas, którym próżniacy i głupcy powiadają o genialnym człowieku: „Był urodzony, aby stać się wynalazcą, nie mógł robić nic innego. Nie więcej należy mu się wdzięczności za jego odkrycie niż innemu za to, że się urodził księciem! Daje upust swoim naturalnym zdatnościom! Znalazł zresztą nagrodę w samej pracy”.

Małżeństwo powoduje w młodej dziewczynie głębokie duchowe i fizyczne zaburzenia; ale wychodząc za mąż w mieszczańskich warunkach średniej klasy, musi ona w dodatku nabywać obcych jej dotąd umiejętności i zapoznawać się z interesami; stąd faza, w której, z konieczności, pozostaje bierną obserwatorką. Miłość Dawida opóźniła, nieszczęściem, wychowanie Ewy; nie śmiał jej wyznać stanu rzeczy ani nazajutrz po ślubie, ani następnych dni. Mimo rozpaczliwego położenia, w jakim stawiało go skąpstwo ojca, nie mógł się zdobyć na to, aby zamącić miodowy miesiąc smutnym wtajemniczeniem Ewy w swoje pracowite rzemiosło i naukami potrzebnymi dla żony przemysłowca. Toteż tysiąc franków, jedyne ich mienie, raczej wsiąkło w gospodarstwo niż w drukarnię. Nieopatrzność Dawida i nieświadomość żony trwały cztery miesiące! Obudzenie było straszliwe. W terminie wekslu Postela dom znalazł się bez grosza; Ewa zaś pamiętała na tyle pochodzenie tego długu, aby dla umorzenia go poświęcić i swoje klejnociki ślubne, i

srebro. W sam wieczór spłaty obligu Ewa postanowiła rozmówić się z Dawidem w kwestii interesów, zauważyła bowiem, iż mąż zaniedbuje drukarnię dla problemu, o którym mówił jej niedawno. Od drugiego miesiąca małżeństwa Dawid spędzał większą część godzin w przybudówce w głębi dziedzińca, w pokoiku, który mu służył do topienia rulonów. W trzy miesiące po przybyciu do Angoulême wprowadził on, w miejsce poduszeczek do czernienia czcionek, naczynie opatrzone stolikiem i cylindrem, w którym przyrządza się i nadaje farbę za pomocą rulonów z kleju i melasy²⁰. To pierwsze udoskonalenie typografii było tak niezaprzeczone, iż ujrzawszy je, natychmiast bracia Cointetowie wprowadzili je u siebie. Dawid umocował w tej kuchni drukarskiej piec z basenem miedzianym, pod pozorem oszczędzania węgla przy topieniu rulonów, których zardzewiałe formy stały pod murem i których nie przetopił ani dwa razy. Nie tylko zaopatrzył ten pokój w mocne dębowe drzwi, wewnątrz wybite blachą, ale jeszcze zastąpił brudne szybki szkłem żłobkowanym, tak aby nikt z zewnątrz nie mógł śledzić jego zatrudnień. Za pierwszym słowem, jakie rzekła Ewa w kwestii przyszłości, Dawid spojrzał niespokojnie na żonę i wstrzymał ją tymi słowy:

– Moje dziecko, rozumiem wszystko, co musi w tobie budzić widok zaniedbanej drukarni i zastój w moich interesach; ale widzisz – ciągnął, prowadząc ją do okna ich pokoju i pokazując

²⁰ *melasa* – gęsty, ciemnobrunatny syrop, produkt uboczny przy wyrobie cukru. [przypis edytorski]

tajemne schronienie – przyszłość nasza jest tam... Musimy cierpieć jeszcze kilka miesięcy; ale cierpmy mężnie; pozwól mi rozwiązać problem przemysłowy, który znasz i który położy kres wszystkim utrapieniom.

Dawid był tak dobry, poświęcenie jego budziło taką ufność, iż biedna kobieta, zaprzątnięta, jak wszystkie kobiety, codziennymi wydatkami, wzięła sobie za zadanie chronić męża od kłopotów gospodarstwa; opuściła tedy ładny biało-niebieski pokój, w którym, gwarząc z matką, zabawiała się ręczną robótką, i przeniosła się do jednej z dwu drewnianych klatek w drukarni, aby studiować handlową stronę rzemiosła. Czy to nie był heroizm ze strony kobiety już brzemiennej? Podczas tych pierwszych miesięcy robotnicy, dotąd niezbędni, odeszli jeden po drugim, opuszczając nieczynną drukarnię Dawida. Zawaleni robotą, bracia Cointetowie zatrudniali nie tylko robotników miejscowych, znęconych widokami wysokich zarobków, ale ściągali ich z Bordeaux, skąd zwłaszcza przybywali czeladnicy, którzy czuli się na siłach, aby skrócić lata terminu. Rozpatrując się w środkach drukarni, Ewa ujrzała już tylko trzy osoby. Przede wszystkim Cérizet, uczeń, którego Dawid przywiózł sobie z Paryża, jak czynią prawie wszyscy proci²¹. Zazwyczaj wśród wielkiej liczby robotników, których ma pod sobą, prot przywiązuje się osobliwiej do niektórych; jakoż Dawid zabrał z sobą ucznia do Angoulême, gdzie Cérizet wydoskonalił się jeszcze. Dalej była Maryna, przywiązana do domu jak pies

²¹ *prot* – człowiek kierujący pracami w zecerni. [przypis edytorski]

podwórzowy; wreszcie Kolb, Alzatzczyk, niegdyś parobek u Didotów. Powołany do wojska, Kolb znalazł się przypadkiem w Angoulême, gdzie Dawid poznał go na jakiejś rewii, w czasie właśnie, gdy służba jego miała się skończyć. Kolb zaszedł odwiedzić Dawida i zadurzył się w grubej Marynie, odkrywając w niej wszelkie zalety, jakich człowiek z jego klasy szuka w kobiecie: tryskające z policzków zdrowie, siłę godną mężczyzny, która pozwalała Marynie podnosić bez trudności kasztę²² pełną czcionek, tę ślepą uczciwość, którą tak cenią Alzatzycy, poświęcenie dla chlebobawców będące dowodem zacnego charakteru, oszczędność wreszcie, której zawdzięczała sumkę tysiąca franków, bieliznę, suknie i inne drobne sprzęty, iście prowincjonalnej schludności. Maryna, tęga i zażywna, licząca trzydzieści sześć lat, mile połechtana atencjami²³ kirasjera²⁴ wysokiego na pięć stóp i siedem cali²⁵, dobrze zbudowanego, mocnego jak koń, podsunęła mu oczywiście myśl poświęcenia się drukarstwu. W chwili gdy Alzatzczyk otrzymał zwolnienie z armii, Maryna i Dawid wyhodowali zeń już wcale przyzwoitego niedźwiedzia²⁶, mimo że nie umiał

²² *kaszta* – element urządzenia drukarni: szuflada podzielona na przegródki zawierające czcionki drukarskie oraz materiał justunkowy, czyli materiał służący do wypełniania odstępów między wyrazami i wierszami. [przypis edytorski]

²³ *atencja* (daw. z łac.) – względy, poważanie, szacunek. [przypis edytorski]

²⁴ *kirasjer* – żołnierz ciężkiej jazdy. [przypis edytorski]

²⁵ *pięć stóp i siedem cali* – tj. 170 cm. [przypis edytorski]

²⁶ *niedźwiedź* – we fr. żargonie drukarskim: robotnik pracujący przy prasie drukarskiej; por. pierwsza część cyklu, *Dwaj poeci*. [przypis edytorski]

czytać ani pisać. Składanie robót tak zwanych miastowych nie było w tym kwartale tak obfite, aby Cérizet nie mógł im nastarczyć. Będąc w jednej osobie zecerem, metrapażem²⁷ i protem, Cérizet wcielał to, co Kant²⁸ nazywa trojakością zjawiska: składał, poprawiał swój skład, wpisywał zamówienia i wystawiał rachunki; ale najczęściej, niezatrudniony, czytywał romanse w swej klatce w głębi drukarni, czekając zamówienia jakiegoś afisza lub zawiadomień o ślubie. Maryna, wyrobiona przez starego Séchara, przygotowywała papier, wilżyła go, pomagała Kolbowi drukować, rozciągała, przycinała, co jej nie przeszkadzało krzątać się w kuchni i śpieszyć z koszykiem na targ wczesnym rankiem.

Kiedy Ewa poleciła Cérizetowi, aby przedłożył rachunki z pierwszego półrocza, przekonała się, iż dochód wynosił osiemset franków. Wydatek, licząc po trzy franki na Cérizeta i Kolba, którzy pobierali dziennie jeden dwa franki, a drugi franka, dochodził sześciuset franków. Otóż, ponieważ koszt materiału, jakiego wymagały zamówienia, wynosił sto i coś franków, jasne było dla Ewy, iż podczas pierwszych miesięcy małżeństwa Dawid stracił sumę czynszu, procent od kapitału, jaki przedstawiała wartość inwentarza i koncesji, zasługi Maryny, koszt farby drukarskiej i filcu

²⁷ *metrapaż* (z fr. *mettre en pages*: umieszczać na stronach) – łamacz, pracownik zecerni formujący kolumny druku ze szpalt złożonych przez zecera. [przypis edytorski]

²⁸ *Kant, Immanuel* (1724–1804) – niemiecki filozof oświeceniowy, twórca rewolucyjnej doktryny filozofii krytycznej, czołowa postać nowożytnej filozofii. [przypis edytorski]

używanego w drukarstwie, a chroniącego czcionki przy zbyt silnym ucisku prasy, i wreszcie zyski, które powinien mieć ze swego rzemiosła. Obznajomiwszy się z grubsza ze środkami i rezultatami, Ewa odgadła, jak mało widoków przedstawia ten zakład, ogołocoony zachłanną energią braci Cointetów, równocześnie fabrykantów papieru, dziennikarzy, uprzywilejowanych drukarzy konsystorza²⁹, dostawców miasta i prefektury. Dziennik, który dwa lata przedtem Séchardowie ojciec i syn sprzedali za dwadzieścia dwa tysiące, przynosił obecnie osiemnaście tysięcy rocznie. Ewa zrozumiała wyrachowanie ukryte pod pozorną wspaniałomyślnością braci Cointetów, którzy zostawiali drukarni Sécharda dość roboty, aby mogła istnieć, a nie dość, aby im robiła konkurencję. Ujawszy ster interesów, zaczęła od sporządzenia dokładnego inwentarza. Puściła w ruch Kolba, Marynę i Cérizeta, aby uporządkować pracownię, odczyścić ją i zaprowadzić ład. Następnie, pewnego wieczora, kiedy Dawid wrócił z włóczęgi po polach, prowadząc z sobą babę, która niosła ogromny tobiół owinięty w szmaty, Ewa odbyła z nim naradę co do wyzyskania szczątków, jakie zostawił im ojciec Séchard, przyrzekając zająć się sama prowadzeniem interesów. Za radą męża uporządkowała wedle gatunku i zużyła wszystkie resztki papieru, jakie znalazła, drukując w dwóch kolumnach, na pojedynczych ćwiartkach owe popularne kolorowe legendy, jakie wieśniacy przylepiają na ścianach chaty: historię Żyda Wiecznego Tułacza, Roberta

²⁹ *konsystorz* – urząd podległy biskupowi, kancelaria diecezjalna. [przypis edytorski]

Diabła, Pięknej Magelony, opowiadania o cudach. Ewa zrobiła Kolba kolporterem. Cérizet nie tracił chwili, składał te naiwne stronicie i ich równie proste ozdoby od rana do wieczora. Maryna sama porała³⁰ się z drukiem. Pani Chardon objęła zajęcia domowe, Ewa bowiem kolorowała ryciny. W dwa miesiące, dzięki sprawności Kolba i jego uczciwości, pani Séchard sprzedała, na dwanaście mil w okolicy, trzy tysiące ćwiartek, których wyrób kosztował ją trzydzieści franków, a które przyniosły, licząc po dwa su³¹ sztuka, trzysta franków. Ale skoro wszystkie chałupy i karczmy przystroiły się w te druki, trzeba było pomyśleć o innej specjalizacji, Alzacyjny bowiem nie mógł się puszczać poza granice departamentu. Ewa, która przetrząsała wszystko w drukarni, znalazła zbiorek rycin do kalendarza tzw. „Pasterskiego”, w którym rzeczy przedstawione są za pomocą znaków, obrazków i rycin w barwach czerwonej, czarnej lub niebieskiej. Stary Séchard, który nie umiał czytać ani pisać, zarobił niegdyś sporo grosza, drukując tę książkę, przeznaczoną również dla nieznaających owej sztuki. Kalendarz ten, który sprzedaje się po jednym su, składa się z jednego arkusza złożonego 64 razy, co stanowi egzemplarz in 64°, liczący 128 stronic. Uszczęśliwiona powodzeniem swych ulotnych kartek (któremu to przemysłowi oddają się z upodobaniem wszystkie prowincjonalne drukarnie), pani Séchard podjęła

³⁰ *porać się* – zмагаć się, walczyć; por. *uporać się*. [przypis edytorski]

³¹ *su*, właśc. *sous* (fr.) – w XIX w. pot. nazwa monety o wartości 5 centymów, tj. 1/20 franka. [przypis edytorski]

„Kalendarz Pasterski” na wielką skalę, poświęcając na to swoje zyski. Papier „Kalendarza Pasterskiego” (wydawnictwo, którego rocznie sprzedaje się we Francji kilka milionów) jest bardzo pospolity i kosztuje około czterech franków za ryżę. Zadrukowana, ryza ta, która zawiera pięćset arkuszy, sprzedaje się, licząc po su za arkusz, w cenie dwudziestu pięciu franków. Pani Séchard postanowiła obrócić sto ryz na pierwszy nakład, co stanowiło pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy z dwoma tysiącami franków domniemanego zysku. Mimo iż zazwyczaj roztargniony, jak człowiek pogrążony w głębokich rachunkach, Dawid zdumiał się, zaglądając do hali, że prasa jęczy bez ustanku, Cérizet zaś, ciągle na nogach, składa coś pod kierunkiem pani Séchard. Dzień, w którym zaszedł do drukarni, aby rzucić okiem na przedsiębiorstwo podjęte przez Ewę, był pięknym dniem triumfu dla młodej pryncypałowej³²: Dawid uznał interes z kalendarzem za wyśmienity. Drukarz przyrzekł swą pomoc w sporządzaniu różnych farb, koniecznych przy ilustrowaniu tego kalendarza, gdzie wszystko przemawia do oczu. Wreszcie podjął się sam przetopić rulony w swej tajemniczej pracowni, aby – o ile w jego mocy – pomóc żonie w jej wielkim drobnym przedsięwzięciu.

Z początkiem tych wyteżonych zabiegów przybyły rozpaczliwie listy, w których Lucjan zawiadamiał matkę, siostrę i szwagra o swych niepowodzeniach i niedoli paryskiej. Można zrozumieć tedy, iż posyłając temu spieszczonemu dziecku trzysta

³² *pryncypałowa* (daw.) – żona pryncypała, tj. szefa, pracodawcy. [przypis edytorski]

franków, Ewa, pani Chardon i Dawid ofiarowali poecie po prostu najczystsą swą krew. Przybita tymi nowinami i zrozpaczona, iż zarabia tak mało, pracując tak wytrwale, Ewa nie bez przerażenia przyjęła wydarzenie, które stanowi zwykle szczyt radości młodego stadła. Czując się przy nadziei zostania matką, pomyślała:

„Jeżeli mój drogi Dawid nie osiągnie celu do chwili mego połogu, cóż się z nami stanie?... I kto poprowadzi rozpoczęte przedsiębiorstwa naszej biednej drukarni?”

„Kalendarz Pasterski” miał być gotowy przed Nowym Rokiem; ale Cérizet, na którym spoczywał cały skład, prowadził rzecz z powolnością tym rozpaczliwszą, ile że pani Séchard nie знаła się na tyle na drukarstwie, aby go upominać, i zadowalała się obserwowaniem chłopaka. Sierota, wychowany w domu podrzutków w Paryżu, Cerizet dostał się do firmy Didot jako uczeń. Od czternastego do siedemnastego roku życia był wiernym rabem³³ Sécharda, który go oddał pod kierunek najzdolniejszego robotnika i uczynił zeń swego pupila, swego drukarnianego pazia. Dawid zainteresował się szczerze Cérizetem, widząc jego inteligencję, i zdobył jego przywiązanie, dostarczając mu nieco rozrywek i drobnych przyjemności, których broniło mu ubóstwo. Obdarzony dość miłą pociągłą twarzą, rudymi włosami, niebieskim okiem nieco mętnym, Cérizet wniósł w angulemski zaścianek obyczaje paryskiego wygi. Żywy i cięty jego umysł oraz wrodzona złośliwość

³³ *rab* (daw.) – niewolnik, sługa. [przypis edytorski]

czyniły go niebezpiecznym. Mniej dozorowany w Angoulême przez Dawida, czy to że wiek jego wzbudzał w mentorze więcej zaufania, czy że drukarz liczył na wpływy prowincji, Cérizet stał się bez wiedzy opiekuna beniaminkiem³⁴ kilku robotnic i zdeprawował się zupełnie. Moralność jego, urobiona w szynkowniach paryskich, widziała w interesie osobistym jedyne prawo. Zresztą Cérizet, który, wedle popularnego wyrażenia, miał „stawać” do wojska na przyszły rok, nie widział przed sobą przyszłości; robił długi w tej myśli, iż za pół roku zostanie żołnierzem i że wówczas wierzyście nie będą mogli gonić za nim. Dawid zachował pewną powagę w oczach chłopca, nie jako chlebowdawca, nie dlatego, że go wychował, ale dlatego że eksulicznik paryski uznawał w Dawidzie wysoką inteligencję. Cérizet zwąchał się niebawem z robotnikami Cointetów, pociągnięty ku nim powinowactwem robotniczej bluzy, duchem zawodowego braterstwa, silniejszym może w pośledniejszych niżeli w wyższych klasach. W obcowaniu tym Cérizet zatracił tych niewiele dobrych zasad, jakie mu wszczepił Dawid. Mimo to, kiedy podrwiwano sobie z jego „magli”, którym to pogardliwym terminem chrzčili niedźwiedzie stare prasy Sécharda, pokazując mu dwanaście wspaniałych żelaznych pras, które funkcjonowały w olbrzymiej hali Cointetów, gdzie jedyna istniejąca prasa drewniana służyła do odbijania korekt, prot brał jeszcze stronę Dawida i rzucał z dumą kpiarzom te słowa:

³⁴ *beniaminek* – ulubione, najmłodsze dziecko; ulubieniec. [przypis edytorski]

– Przy swoich maglach mój stary zajdzie dalej niż wasi ze swoimi cackami z żelaza, spod których się sypią same książki do modlenia! On szuka tajemnicy, która zapędzi w kozi róg wszystkie drukarnie Francji i Nawarry!

– Nim to nastąpi, mizerny dwufrankowy procino, masz za pryncypała być praczkę! – odpowiadali mu.

– Phi! Ładna jest – odpierał Cérizet – przyjemniejsza do patrzenia niż mordy waszych pryncypałów.

– Bardzo się nakarmisz oglądaniem buzi pani pryncypałowej!

...

Z atmosfery szynku lub z bramy drukarni, gdzie te przyjacielskie sprzeczki miały miejsce, doszły do braci Cointetów pogłoski o położeniu Sécharda; dowiedzieli się o wydawnictwie podjętym przez Ewę i uważali za potrzebne osadzić w miejscu przedsięwzięcie, które mogło naprowadzić biedną kobietę na drogę pomyślności.

– Trzeba ją trochę trzepnąć po palcach, aby jej obrzydzić handel – powiedzieli sobie bracia.

Ów z braci Cointetów, który prowadził drukarnię, spotkał Cérizeta i ofiarował mu czytanie korekt dla ich firmy po tyle a tyle od arkusza, aby ulżyć ich korektorowi, który nie mógł sobie dać rady z nawałem pracy. Pracując kilka godzin w nocy, Cérizet zarobił więcej u Cointetów niż u Dawida przez dzień. Wynikło z tego pewne zbliżenie między Cérizetem a Cointetami, którzy uznali w chłopcu wielkie zdolności i wyrazili ubolewanie, iż znajduje się w położeniu tak mało dającym widoków.

– Mógłbyś – rzekł mu raz jeden z Cointetów – zostać protelem w poważnej drukarni, gdzie zarabiałbyś sześć franków dziennie. Ze swoją inteligencją doszedłbyś z pewnością do tego, iż zyskałbyś udział w interesie.

– Na cóż mi się zda, że jestem dobrym protelem? – odparł Cérizet. – Jestem sierotą, staję na przyszły rok do wojska i jeżeli wyciągnę los, któż mi opłaci zastępcę?

– Jeżeli potrafisz stać się pożytecznym – odparł bogaty drukarz – czemu nie miałby ktoś zaliczyć potrzebnej sumy, aby cię zwolnić?

– Z pewnością nie mój stary! – rzekł Cérizet.

– Ba, znajdzie może sekret, którego szuka...

Zdanie to powiedziane było w sposób zdolny obudzić najgorsze myśli w tym, kto je usłyszał; toteż Cérizet rzucił fabrykantowi papieru spojrzenie równające się najprzenikliwszemu pytaniu.

– Nie wiem, nad czym on się tam biedzi – odparł ostrożnie, widząc, iż stary milczy – tyle jest pewne, że szuka kapitałów nie w kaszcie drukarskiej.

– Słuchaj, przyjacielu – rzekł drukarz, biorąc sześć arkuszy „Parafianina” i podając Cérizetowi – jeżeli zdążysz to skorygować do jutra, zgarniesz osiemnaście franków. My nie jesteśmy źli ludzie, dajemy zarobić protowi własnego konkurenta! Ot, tak samo moglibyśmy pozwolić pani Séchard puścić się na interes z „Kalendarzem Pasterskim” i zrujnować ją; otóż pozwalamy ci jej powiedzieć, że myśmy się wzięli do

wydania „Kalendarza Pasterskiego”, i zwrócić jej uwagę, że nie zdąży przed nami na targ ze swoim towarem...

Można zrozumieć teraz, czemu Cérizet tak wolno się posuwał ze składaniem kalendarza.

Na wiadomość, że Cointetowie umyślili podciąć jej biedną spekulacyjkę, na Ewę padł postrach; chciała widzieć dowód przywiązania w zwierzeniu, jakiego Cérizet udzielił jej dość obłudnie, zapowiadając groźną konkurencję; ale niebawem spostrzegła u swego jedyne go zecera oznaki ciekawości zbyt żywej, aby ją można było przypisać wyłącznie jego wiekowi.

– Cérizet – rzekła doń pewnego dnia – stajesz w progu i czekasz na pana Séchara, gdy idzie na górę, aby zobaczyć, co ukrywa; kiedy wychodzi z pracowni, aby przetapiać rulony, zaglądasz w dziedziniec, zamiast kończyć składanie kalendarza. Wszystko to nie jest ładnie, zwłaszcza gdy widzisz, że ja, żona, szanuję jego tajemnice i zadaję sobie tyle trudu na to, aby mu zostawić swobodę w jego pracy. Gdybyś nie zmarnował tyle czasu, kalendarz byłby skończony, Kolb mógłby go już sprzedawać i bracia Cointetowie nie zrobiliby nam wielkiej krzywdy.

– Ech, proszę pani, przy dwóch frankach, które zarabiam tutaj, czy pani myśli, że to nie dość, jeśli naskładam za pięć franków dziennie? Toć gdybym nie miał wieczór korekty dla braci Cointetów, mógłbym się ślicznie żywić otrębami.

– Wcześniej zaczynasz być niewdzięczny, zajdziesz daleko – odparła Ewa, ugodzona w serce nie tyle wymówką Cérizeta, ile

zuchwalstwem jego tonu, postawą pełną pogroźek i napastliwym spojrzeniem.

– Ale z pewnością nie z babą za pryncypała, wówczas bowiem miesiąc rzadko ma trzydzieści dni.

Dotknięta w godności kobiety, Ewa obrzuciła Cérizeta piorunującym spojrzeniem i wróciła do siebie. Kiedy Dawid zeszedł na obiad, rzekła:

– Czy ty jesteś pewny, mój drogi, tego urwisa Cérizeta?

– Cérizeta? – odparł. – Ech, toć to mój pupil, ja go uczyłem, był moim chłopcem do pomocy. Ja go postawiłem przy kaszcie, słowem, zawdzięcza mi wszystko, czym jest! To tak jakbyś spytała ojca, czy jest pewny swego dziecka.

Ewa powiedziała wówczas mężowi, że Cérizet robi korektę dla braci Cointetów.

– Biedny chłopiec! Musi przecież żyć – odparł Dawid z pokorą chlebobdawcy, który poczuwa się do winy.

– Zapewne; ale, mój drogi, oto różnica między Kolbem a Cérizetem: Kolb robi po dwadzieścia mil dzień w dzień, wydaje piętnaście lub dwadzieścia su, odnosi nam siedem, osiem, czasem dziewięć franków za sprzedane druki i żąda jedynie franka, po pokryciu wydatków. Kolb raczej dałby sobie rękę uciąć, niżby dotknął sztangi u prasy Cointetów, i nie spojrzalby na coś, co byś ty wyrzucił na podwórze, choćby mu kto dawał tysiąc talarów³⁵, gdy Cérizet wszystko zbiera i przegląda.

³⁵ talar – w oryginale: *écu*, w XIX w. potoczna nazwa srebrnej monety pięciofrankowej. [przypis edytorski]

Piękne dusze z trudnością godzą się uwierzyć w zło, w niewdzięczność, trzeba im twardych lekcji, nim poznają rozciągłość ludzkiego zepsucia; następnie zaś, skoro otworzą się im oczy, wznoszą się do pobłażliwości, która jest ostatnim szczeblem wzgardy.

– Ba! Typowa ciekawość paryskiego urwisa – rzekł Dawid.

– Zatem, mój drogi, bądź tak uprzejmy zejść do pracowni, przyjrzeć się temu, co twój urwis złożył od miesiąca, i powiedzieć mi, czy przez ten miesiąc nie powinien był złożyć kalendarza...

Po obiedzie Dawid uznał, iż kalendarz mógł być złożony w ciągu tygodnia; następnie, dowiedziawszy się, że bracia Cointetowie gotują podobny, pośpieszył na pomoc żonie: kazał przerwać Kolbowi sprzedaż obrazków i zarządził wszystko w drukarni; sam puścił w ruch formę, za pomocą której Kolb odbijał z Maryną, gdy on sam odbijał drugą z Cérizetem, nadzorując druk w rozmaitych kolorach. Każdy kolor wymaga oddzielnego tłoczenia. Cztery odmienne farby wymagają czterokrotnego brania na prasę. W ten sposób drukowany, „Kalendarz Pasterski” przedstawia nakład tak kosztowny, że podejmować go mogą jedynie prowincjonalne drukarnie, gdzie cena pracy ręcznej i procent od uwięzionego kapitału są prawie żadne. Produkt ten, mimo że tak pospolity, jest tedy niedostępny drukarniom, z których wychodzą piękne dzieła. Pierwszy raz od usunięcia się starego Sécharda słyszano dwie prasy na raz toczące się w starej pracowni. Mimo iż kalendarz był w

swoim rodzaju arcydziełem, Ewa musiała sprzedawać go po dwa liardy³⁶, bracia Cointetowie bowiem dawali domokrażcom swój po trzy centymy³⁷: na kolportażu odbiła tylko koszty, zarabiała na sprzedaży wprost przez Kolba; niemniej cała spekulacja zawiodła. Widząc, iż stał się przedmiotem nieufności pięknej pryncypałowej, Cérizet zbył się wewnętrznie wszystkich skrupułów i powiedział sobie „Podejrzewasz mnie, potrafię się zemścić!” Taka jest natura paryskiego urwisa. Cérizet przyjął tedy od braci Cointetów nieproporcjonalnie wysokie wynagrodzenie za korekty, po które zachodził wieczór, a odnosił je rano. Wdając się z nimi w coraz poufniejsze rozmowy, zadomowił się tam, zaczął się wreszcie kołysać nadzieją zwolnienia od służby wojskowej, które mu ukazywano jako przynętę; nie tylko bracia Cointetowie nie potrzebowali go przekupywać, ale sami usłyszeli z jego ust pierwsze słowa dotyczące szpiegowania i wyzyskania tajemnicy, której szukał Dawid.

Widząc, jak mało może liczyć na Cérizeta, a w niemożności znalezienia drugiego Kolba, Ewa, zaniepokojona, postanowiła oddalić jedyne go zecera, w którym jasnowidzenie kochającej kobiety kazało się jej domyślać zdrajcy; ale ponieważ byłaby

³⁶ *liard* – drobna miedziana moneta francuska. Wprowadzona w 1654, stanowiła najdrobniejszy nominał w czasach królestwa, była emitowana do 1792, istniejące monety jedno- i dwuliardowe wycofano z obiegu w 1856. Jeden liard miał wartość 1/4 sou, zaś wprowadzony w czasach Republiki centym był wart 1/5 sou; dwa liardy to 2,5 centyma. [przypis edytorski]

³⁷ *centym* – drobna moneta francuska o wartości 1/100 franka. [przypis edytorski]

to śmierć drukarni, powzięła iście męskie postanowienie: poprosiła listownie pana Métiviera, korespondenta Dawida Sécharda, Cointetów i prawie wszystkich fabrykantów papieru w departamencie, aby ogłosił w „Dzienniku Księgarskim” w Paryżu następujący anons:

Do odstąpienia drukarnia w pełnym ruchu, wraz z materiałem i koncesją, w Angoulême. Bliższych szczegółów udzieli p. Métivier, ul. Serpente.

Przeczytawszy numer, w którym znajdowało się to ogłoszenie, bracia Cointetowie rzekli sobie:

– Ta kobietka ma głowę; najwyższy czas, abyśmy się stali panami drukarni, dając Séchardom z czego żyć; inaczej moglibyśmy znaleźć przeciwnika w następcy Dawida; w naszym zaś interesie jest, abyśmy zawsze mieli w tej fabryczce oko i ucho.

Pod wpływem tej myśli bracia Cointetowie wybrali na rozmowę z Dawidem. Ewa, do której zwrócili się bracia, uczuła żywą radość, widząc rychły skutek swego podstępu, nie ukrywali bowiem zamiaru proponowania panu Séchardowi, aby zechciał przyjmować roboty na ich rachunek; są przeciążeni, prasy nie mogą nastarczyć zamówieniom, zażądali robotników z Bordeaux i czują się na siłach zatrudnić trzy prasy Dawida.

– Proszę panów – odparła Ewa, gdy Cérizet poszedł uprzedzić Dawida o wizycie – mąż mój znał u panów Didotów znakomitych pracowników, uczciwych i dzielnych, wybierze sobie z pewnością następcę spośród najlepszych... Czyż nie

korzystniej sprzedać zakład za jakie dwadzieścia tysięcy, które dadzą nam tysiąc franków renty³⁸, niż stracić tysiąc franków rocznie na skutek postępowania panów? Czyż się godziło wydierać nam drobny zysk z naszego kalendarza, który był zresztą odwieczną własnością tej drukarni?

– Ależ pani, czemu państwo nas nie uprzedzili? Nie bylibyśmy wchodzili w szkodę – rzekł uprzejmie ów z braci, którego nazywano Wielkim Cointetem.

– Ech, dajmy pokój, moi panowie! Wzięliście się do kalendarza dopiero wówczas, kiedyście się dowiedzieli od Cérizeta o moim projekcie.

Wymawiając żywo te słowa, spojrzała bystro na Wielkiego Cointeta, który mimo woli spuścił oczy. W ten sposób Ewa zyskała pewność zdrady Cérizeta.

Ów Cointet, dyrektor papierni i całego przedsiębiorstwa, był o wiele lepszą głową niż brat jego Jan, który zresztą prowadził drukarnię z wielkim sprytem, ale którego zdolności można było porównać z uzdolnieniem pułkownika, gdy Bonifacy był generałem, dzierżącym w dłoni – za zgodą Jana – naczelne dowództwo. Bonifacy, chudy i suchy, o twarzy żółtej jak świeca i pocętkowanej czerwonymi plamami, z zaciśniętymi ustami i oczyma kota, nie unosił się nigdy; słuchał z nabożnym spokojem najgrubszych obelg i odpowiadał łagodnie. Chodził na

³⁸ *renta* – tu: dochód z kapitału ulokowanego w banku, w obligacjach, na giełdzie itp.; por. *rentier*. [przypis edytorski]

mszę, do spowiedzi i komunikował³⁹. Pod obleśnymi pozorami, pod zewnętrzną miękkością ukrywał on iście księżą ambicję i wytrwałość oraz chciwość kupca pożeranego pragnieniem bogactw i zaszczytów. Od roku 1820 Wielki Cointet pragnął tego, co całe mieszczaństwo uzyskało wreszcie z rewolucją roku 1830⁴⁰. Pełen nienawiści do arystokracji, obojętny w rzeczach religii, był on dewotem, jak Bonaparte był montagnardem⁴¹. Kark jego giął się ze zdumiewającą elastycznością wobec szlachty i władz, dla których robił się mały, pokorny, ustępliwy. Wreszcie – aby odmalować tego człowieka rysem, którego znaczenie potrafią ocenić ludzie żyjący w świecie interesów – nosił niebieskie szkła, którymi zasłaniał oczy pod pozorem ochrony przed blaskiem w mieście, gdzie grunt i budowle są białe i gdzie położenie samo wzmaga nasilenie światła. Mimo iż wzrostu niewiele ponad średni, wydawał się duży z przyczyny swej chudości, która ujawniała przywalony pracą temperament, myśl w nieustającej fermentacji. Jezuicką⁴²

³⁹ *komunikować* – tu: przyjmować komunię. [przypis edytorski]

⁴⁰ *rewolucja lipcowa* (1830) – kilkudniowe powstanie we Francji, w wyniku którego obalony został Karol X Bourbon, usiłujący przywrócić absolutyzm, a na tron powołano Ludwika Filipa I. [przypis edytorski]

⁴¹ *montagnardzi* (z fr.: górale) a. *Góra* (fr. *La Montagne*) – pot. francuskie określenie jakobinów, najbardziej radykalnej grupy politycznej okresu rewolucji, pochodzące stąd, że na sali obrad Zgromadzenia Narodowego zajmowali górne ławki. [przypis edytorski]

⁴² *jezuicki* – właściwy jezuitom, taki jak u nich; *jezuici*: męski zakon katolicki, istniejący, aby bronić Kościoła katolickiego przed reformacją; jezuitom przypisywano zakłamanie, przewrotność i bezwzględność, stosowanie zasady, że cel uświęca środki.

fizjonomię uzupełniały uczesane płasko włosy, szpakowate, długie, ucięte na sposób księży, oraz strój, który od siedmiu lat składał się z czarnych pantalonów⁴³, czarnych pończoch, czarnej kamizelki i orzechowej lewitki (tak w tych stronach zowią surdut). Nazywano go Wielkim Cointetem dla odróżnienia od brata, którego zwano Grubym Cointetem, wyrażając w ten sposób przeciwieństwo zarówno we wzroście, jak w zdolnościach dwóch braci, jednako zresztą niebezpiecznych. W istocie, Jan Cointet, poczciwy grubas o flamandzkiej twarzy⁴⁴, ściemnionej angulemskim słońcem, mały i krótki, brzuchaty jak Sanczo⁴⁵, z uśmiechem na ustach, barczysty, przedstawiał uderzający kontrast z bratem. Jan różnił się od brata nie tylko fizjonomią i inteligencją; wyznawał zasady prawie liberalne, reprezentował lewe centrum, chodził na mszę tylko w niedzielę i znakomicie się porozumiewał z kupcami przekonanych liberalnych. Niektórzy handlowcy z Houmeau utrzymywali, że ta rozbieżność przekonań była grą ułożoną między braćmi. Wielki Cointet zręcznie wyzyskiwał pozorną rubasność brata, posługiwał się Janem jak maczugą. Jan brał na siebie twarde słowa, egzekucje, przed którymi wzdragą się łagodność Bonifacego. Jan miał wydział gniewów, unosił się, wyrzucał z siebie propozycje nie

[przypis edytorski]

⁴³ *pantalony* (z fr., daw.) – dziś: spodnie. [przypis edytorski]

⁴⁴ *flamandzka twarz* – okrągła, pełna twarz, jaką często przedstawiali malarze flamandzcy. [przypis edytorski]

⁴⁵ *Sancho Pansa* – postać z *Don Kichota* Cervantesa, otyły, prostoduszny i przyziemny giermek głównego bohatera. [przypis edytorski]

do przyjęcia, dzięki którym poprawki brata wydawały się tym umiarkowańsze; w ten sposób, wcześniej czy później, zawsze dochodzili do celu.

Ewa, z przenikliwością właściwą kobietom, rychło odgadła charakter braci, toteż wobec tak niebezpiecznych przeciwników miała się na ostrożności. Dawid, uprzedzony już przez żonę, słuchał z roztargnioną miną propozycji wrogów.

– Porozumcie się, panowie, z żoną – rzekł, opuszczając gabinet, aby wrócić do małego laboratorium – lepiej zna drukarnię ode mnie samego. Ja zajmuję się sprawą, która będzie zyskowniejsza niż ten mizerny zakład i przy pomocy której powetuję sobie to, co stracę na panach...

– Jakże to? – rzekł Gruby Cointet ze śmiechem.

Ewa spojrzała na męża, aby mu zalecić ostrożność.

– Będziecie mymi podatnikami, wy i wszyscy konsumenci papieru – odparł Dawid.

– Nad czym pan tedy pracuje? – spytał Benedykt Bonifacy Cointet.

Skoro Bonifacy słodkim i obleśnym tonem rzucił to pytanie, Ewa znów spojrzała na męża, upominając, aby nie odpowiadał lub też zbył ich byle czym.

– Szukam fabrykacji papieru o pięćdziesiąt procent tańszego od ceny dzisiejszej...

I odszedł, nie zauważywszy spojrzeń, które wymienili bracia, jak gdyby mówiąc: „Ten człowiek musi być wynalazcą: nie można mieć takiego karku i siedzieć beczynnie! –

Wyzyskajmy go! – mówił Bonifacy. – Ale jak?” – mówił Jan.

– Dawid postępuje z panami jak ze mną – rzekła pani Séchard. – Obawia się widać mego imienia i kiedy się robię zanadto ciekawa, rzuca mi ten frazes, który, ostatecznie, jest tylko programem.

– Jeżeli mąż pani zdoła urzeczywistnić ten program, dojdzie do fortuny z pewnością szybciej niż drukarstwem. Nie dziwię się już teraz, że tak zaniedbuje zakład – odparł Bonifacy, spoglądając ku opuszczonej pracowni, gdzie Kolb, siedząc na tarcicy, nacierał kromkę chleba czosnkiem. – Bądź co bądź, nie byłoby nam zbyt na rękę widzieć tę drukarnię w ręku czynnego, ruchliwego, ambitnego konkurenta; może tedy porozumielibyśmy się z sobą. Jeżeli, na przykład, zgodzilibyście się państwo wynająć za pewną sumę inwentarz jednemu z naszych ludzi, który pracowałby dla nas pod waszą firmą, jak się to praktykuje w Paryżu, dalibyśmy temu chłopcu dosyć roboty, aby mógł państwu płacić bardzo dobry czynsz i samemu odkładać nieco...

– To zależy od sumy – odparła Ewa. – Ile ofiarujecie panowie? – rzekła, patrząc na Bonifacego w sposób mający świadczyć, że rozumie doskonale jego plan.

– A żądania państwa? – odparł żywo Jan Cointet.

– Trzy tysiące franków półrocznie – rzekła.

– Ech, droga pani, wszak mówiła pani o sprzedaży drukarni za dwadzieścia tysięcy – odparł słodziutko Bonifacy.

– Procent od dwudziestu tysięcy wynosi tylko tysiąc dwieście,

licząc po sześć od sta⁴⁶.

Ewa umilkła na chwilę, zakłopotana: oceniła całą wagę dyskrecji w interesach.

– Będziecie się panowie posługiwali naszymi prasami, czcionkami, którymi, jak tego dowiodłam, umiem jeszcze zarobić to i owo – odparła. – Przy tym mamy ciężary: musimy płacić czynsz panu Séchardowi, ojcu Dawida, który nie obsypuje nas podarkami...

Po dwugodzinnej walce Ewa uzyskała dwa tysiące za pół roku, z których tysiąc z góry. Skoro wszystko umówiono, bracia oznajmili, że zamiarem ich jest wynająć inwentarz Cérizetowi. Ewa nie mogła wstrzymać gestu zdumienia.

– Czy nie lepiej wziąć człowieka, który jest obznajmiony z zakładem? – rzekł Gruby Cointet.

Ewa skinęła głową bez odpowiedzi i postanowiła sobie sama czuwać nad Cérizetem.

– A zatem, nieprzyjaciele w fortecy! – rzekł, śmiejąc się, Dawid, kiedy przy obiedzie żona przedstawiła mu akt do podpisu.

– Ba – odparła – ręczę za przywiązanie Kolba i Maryny; tych dwoje potrafi upilnować wszystkiego. Zresztą wycisnęliśmy cztery tysiące renty z ruchomości, do których musieliśmy dokładać; masz przed sobą rok czasu dla zrealizowania swoich nadziei!

⁴⁶ *od sta* (daw.) – od stu (sta: daw. D. słowa „sto”, odmienianego jak rzeczownik); dziś: procent. [przypis edytorski]

– Stworzona byłaś, jak mi to powiedziałaś tam nad rzeką, na żonę wynalazcy! – rzekł Séchard, ściskając czule rękę Ewy.

O ile Dawid posiadał sumę potrzebną, aby przeżyć zimę, o tyle w zamian znalazł się pod nadzorem Cérizeta i nie wiedząc o tym, w zależności od fabrykanta papieru.

– Mamy ich! – rzekł, wychodząc, dyrektor papierni do brata-drukarza. – Nieboracy przyzwyczajają się pobierać swój czynsz za drukarnię, będą na to liczyli, zadłużą się. Za pół roku nie odnowimy najmu, zobaczymy wówczas, co ten geniusz ma w brzuchu; ofiarujemy się wydobyć go z kłopotu, tworząc spółkę do eksploataowania wynalazku.

Gdyby jaki szczywany kupiec mógł widzieć minę Cointeta, kiedy wymawiał słowa: tworząc spółkę, zrozumiałby, że małżeństwo mniej bywa niebezpieczne w merostwie⁴⁷ niż w trybunale handlowym. Czyż to nie było już nadto, że ci zajadli łowcy byli na tropie zwierzyny? Czyż Dawid i jego żona, nawet wspomagani przez Kolba i Marynę, byli w stanie obronić się sztuczkom takiego Bonifacego Cointeta?

Kiedy nadszedł połóg pani Séchard, pięćset franków przysłane przez Lucjana, połączone z drugą płatnością Cérizeta, pozwoliły nastarczyć wszystkim wydatkom. Ewa, matka jej i Dawid, którzy sądzili już, iż Lucjan o nich zapomniał, doświadczyli wówczas radości równej tej, jaką im sprawiły pierwsze triumfy poety, którego początki w dziennikarstwie

⁴⁷ *merostwo* – we Francji: siedziba mera, odpowiednika wójta, burmistrza lub prezydenta miasta. [przypis edytorski]

więcej jeszcze narobiły hałasu w Angoulême niż w Paryżu.

Uspiony zwodnym bezpieczeństwem, Dawid zachwiał się na nogach, otrzymując od szwagra tę okrutną wiadomość:

Drogi Dawidzie, zrealizowałem u Métiviera trzy weksle podpisane przez Ciebie, wystawione na moje zlecenie, na jeden, dwa i trzy miesiące od daty. Między tą negocjacją a samobójstwem wybrałem tę straszną deskę ratunku, która z pewnością przyczyni Ci wiele kłopotu. Wytlumaczę Ci, w jakiej ostateczności się znajduję; będę się zresztą starał przesłać Ci w terminach potrzebne kwoty.

Spal mój list, nie mówiąc nic ani siostrze, ani matce, wyznaję bowiem, iż liczyłem na Twój heroizm, dobrze znany Twemu zrozapczonemu bratu

Lucjanowi de Rubempré

– Twój biedny brat – rzekł Dawid do żony, która podnosiła się wówczas z połogu – jest w straszliwych opałach, posłałem mu trzy weksle po tysiąc franków, na jeden, dwa i trzy miesiące; zaciągnij je do ksiązek.

Następnie wyszedł w pole, aby uniknąć wyjaśnień. Ale omawiając z matką to brzemiennie nieszczęściami odezwane Dawida, Ewa, już bardzo zaniepokojona półrocznym milczeniem brata, powzięła tak złe przeczucia, iż aby je rozproszyć, zdobyła się na heroiczny krok. Eugeniusz de Rastignac przybył właśnie spędzić kilka dni na łonie rodziny; otóż młody elegant wyrażał się o Lucjanie dość dwuznacznie, a te paryskie nowiny, komentowane przez wszystkie usta, doszły także do siostry i matki poety. Ewa udała się do

pani de Rastignac, uprosiła o rozmowę z jej synem, któremu zwierzyła wszystkie swe obawy, prosząc o całą prawdę. Biedna Ewa dowiedziała się o stosunku Lucjana z Koralią, o pojedynku z Michałem Chrestienem, spowodowanym zdradą wobec d'Artheza, poznała wreszcie wszystkie okoliczności życia Lucjana, jadowicie ubarwione przez sprytnego dandyś⁴⁸, który umiał nadać swej zawiści i nienawiści pozory współczucia, przyjacielską formę niepokoju ziomka o przyszłość wielkiego człowieka, wreszcie barwę szczerego uwielbienia dla jego talentu. Rozwiódł się nad błędami Lucjana, które pozbawiły go poparcia najwyższych osobistości, jak również unicestwiły dekret wracający mu nazwisko i herby rodziny de Rubempré.

– Gdyby brat pani miał życzliwego doradcę, byłby dziś na drodze do zaszczytów, byłby mężem pani de Bargeton; ale cóż pani chce, opuścił ją, znieważył. Została hrabiną Sykstusową du Châtelet, ku wielkiemu swemu żalowi, kochała bowiem Lucjana.

– Czy podobna?... – wykrzyknęła pani Séchard.

– Pani brat to orlątko, oślepięne pierwszymi promieniami zbytku i sławy. Kiedy orzeł spada, któż zgłębi dno przepaści, które go zatrzyma? Upadek wielkiego człowieka mierzy się zawsze wysokością lotu.

Ewa wróciła przerażona tym zdaniem, które przeszło jej serce jak strzała. Zraniona w najtkliwsze punkty duszy, zachowała w domu głębokie milczenie; ale niejedna łza spłynęła

⁴⁸ *dandyś* – mężczyzna przesadnie zwracający uwagę na strój i formy towarzyskie.
[przypis edytorski]

na lica i czoło dziecięcia, które karmiła. Tak trudno jest rozstać się ze słodkimi złudzeniami siostrzanej miłości, iż Ewa nie wierzyła jeszcze Eugeniuszowi de Rastignac; chciała usłyszeć głos prawdziwego przyjaciela. Napisała zatem wzruszający list do d'Artheza, którego adres dał jej w swoim czasie Lucjan, w epoce entuzjazmu dla Biesiady. Oto odpowiedź, jaką otrzymała:

Pani!

Pyta Pani, jakie naprawdę życie wie dzie Lucjan w Paryżu, pragnie Pani zdać sobie sprawę z jego przyszłości; aby mnie zachęcić do szczerej odpowiedzi, donosi mi Pani, co Jej powiedział w tej mierze pan de Rastignac, pytając, czy powyższe fakty są prawdziwe. O ile mnie tyczy, trzeba sprostować, na korzyść Lucjana, objaśnienia pana de Rastignac. Lucjan uczuł wyrzuty, przyszedł pokazać mi krytykę mojej książki, powiadając, że mimo niebezpieczeństw, jakie odmowa rozkazom jego partii ściąga na bardzo mu drogą osobę, nie może się zdobyć na to, aby ogłosić ten artykuł. Niestety, Pani, zadaniem pisarza jest rozumieć namiętności, skoro czerpie w tym chlubę, aby je wyrażać; zrozumiałem tedy, iż w konflikcie uczuć między kochanką a przyjacielem przyjaciel musi paść ofiarą. Ułatwiłem bratu Pani jego zbrodnię, sam poprawiłem morderczy artykuł i dałem mu zupełnie wolną rękę. Pyta Pani, czy Lucjan zachował mój szacunek i przyjaźń. Tu odpowiedź jest trudniejsza. Chłopiec ten jest na drodze do zguby. W tej chwili żałuję go jeszcze; niebawem rad będę o nim zapomnieć, nie tyle dla tego, co dotąd popełnił, ile dla tego, co popełni jeszcze.

Lucjan to poetyczna głowa, ale nie poeta; marzy, a nie myśli; miota się, ale nie tworzy. Jest to, niech mi Pani pozwoli powiedzieć, kobieciątko, które lubi błyszczeć: kardynałna wada Francuzów. To człowiek, który zawsze poświęci najlepszemu przyjacielowi dla przyjemności olśnienia dowcipem. Podpisałby jutro pakt z samym diabłem, gdyby ten pakt zapewnił mu na kilka lat świetne i zbytkowne życie. Czyż nie uczynił już gorzej, przefrymarczywszy⁴⁹ swą przyszłość za przelotne rozkosze publicznego życia z aktorką? W tej chwili młodość, piękność, poświęcenie tej kobiety – bo Koralia go ubóstwia – przesłaniają mu grozę sytuacji, której ani sława, ani powodzenie, ani majątek nie są zdolne usprawiedliwić w oczach świata. Otóż za każdą nową pokusą Lucjan będzie widział, tak jak dziś, jedynie rozkosz chwili. Niech Pani będzie spokojna; nigdy nie posunie się do zbrodni, nie miałby siły po temu; ale przyjąłby zbrodnię już gotową, podzieliłby się zyskiem, nie dzieląc niebezpieczeństw: rzecz ohydna w oczach wszystkich, nawet w oczach zbrodniarzy. Będzie pogardzał samym sobą, będzie się kajał; ale w razie ponownej potrzeby rozpocząłby na nowo; brak mu woli, jest bez sił przeciw rozkoszy, przeciw zadowoleniu swych najmniejszych ambicji. Leniwy jak wszyscy ludzie bawiący się poezją, mniema, iż dowodzi wielkiego sprytu, umykając się trudnościom, zamiast je zwyciężać. Zdobędzie się na odwagę w pewnej chwili, ale w innej znowu stchórzy. I tak samo nie trzeba cenić jego odwagi, jak wyrzucać mu tchórzostwa; Lucjan jest harfą, której struny napinają

⁴⁹ *frymarczyć* (daw.) – kupczyć, handlować. [przypis edytorski]

się lub miękną wedle wahań atmosfery. Potrafi napisać piękną książkę w paroksyzmie gniewu lub upojenia i nie dbać o jej powodzenie, mimo iż pragnął go tak gorąco. Od pierwszych dni przybycia do Paryża wdał się z młodym człowiekiem bez zasad, olśniony jego zręcznością i doświadczeniem wśród trudności literackiego życia. Ten prestidigitator⁵⁰ opętał Lucjana zupełnie, wciągnął w bagno, które, nieszczęściem dlań, miłość ozłociła swoimi czarami. Zbyt łatwo używany podziw jest oznaką słabości: nie wolno płacić tą samą monetą linoskoczka i poety. Wszystkich nas zraniło pierwszeństwo dane intrydze i literackiemu szelmostwu nad odwagą i honorem tych, którzy radzili Lucjanowi przyjąć walkę, zamiast podkradać sukces; rzucić się, na arenę miast⁵¹ zostawać jednym z trębaczy w orkiestrze. Społeczeństwo jest, przez osobliwy kaprys, pełne pobłażania dla ludzi tego pokroju; lubi ich, daje się wziąć na ich piękne pozory; od nich samych nie wymaga nic, usprawiedliwia wszystkie błędy, przypisuje im zalety natur pełnych, widzi w nich same dobre strony, słowem, czyni z nich swoje rozpieszczone dzieci. Przeciwnie, dla silnych i pełnych natur okazuje ono surowość bez granic. Bawi się pajacami, nie żądając od nich nic prócz rozrywki, i zapomina ich rychło; aby natomiast ugiąć kolano przed wielkością, żąda od niej boskich przepychów. Każda rzecz ma swoje prawa: wiekuisty diament musi być bez skazy, chwilowy wytwór mody może być lekki, kapryśny i nietrwały. Toteż mimo jego wad może powiedzieć się

⁵⁰ *prestidigitator* – sztukmistrz, iluzjonista. [przypis edytorski]

⁵¹ *miast* (daw.) – zamiast. [przypis edytorski]

Lucjanowi w życiu; wystarczy mu wyzyskać szczęśliwą sposobność lub też wejść w dobre towarzystwo; ale jeśli spotka złego anioła, zajdzie na samo dno piekieł. Jest to zbiór pięknych przymiotów, wyhaftowanych na zbyt wiotkiej kanwie; wiek wystrzępi kwiaty, zostanie samo tło; jeśli jest liche, okaże się szmatą. Póki Lucjan jest młody, będzie się podobał; ale w trzydziestym roku jakież będzie jego położenie? Oto pytanie, które winni sobie postawić ci, co go szczerze kochają. Gdybym ja sam tylko myślał w ten sposób o Lucjanie, może nie odważyłbym się sprawić Pani tyle przykrości; ale zbywać komunałami siostrzaną troskliwość zdaje mi się niegodnym Pani, której list jest krzykiem trwogi, oraz mnie, któremu Pani okazuje aż nazbyt wiele szacunku. Otóż przyjaciele moi, którzy znali Lucjana, dzielą ten sąd, uważałem tedy za obowiązek rzecz całą prawdę, choćby tak straszną. Można spodziewać się wszystkiego po Lucjanie, w dobrym, jak w złym. Oto, krótko mówiąc, nasze zdanie, w którym zawiera się sens niniejszego listu. Gdyby okoliczności jego życia, bardzo obecnie nędznego i opłakanego, sprowadziły go do Was, użyjcie Państwo całej mocy, aby go zatrzymać na łonie rodziny; póki charakter jego nie nabierze hartu, Paryż będzie dlań niebezpieczny. Nazywał Was oboje swymi aniołami opiekuńczymi, zapewne musiał Was zapomnieć; ale przypomni sobie o Was w chwili, gdy miotany burzą, nie ujrzy przed sobą innego schronienia prócz rodziny; zachowajcie mu serca, będzie ich potrzebował.

Przyjm, Pani, wyrazy szczerzej czci człowieka, któremu znane są Jej cenne przymioty i który nadto szanuje Pani

macierzyńskie niepokoje, aby nie przedłożyć Jej swoich
służb, kreśląc się Pani oddanym

d'Arthez

W dwa dni po tej odpowiedzi Ewa musiała wziąć mamkę, pokarm jej przepadł. Lucjan był dla niej bóstwem i oto patrzała, jak najcenniejsze jego przymioty zawiodły go, w jej pojęciu, w błoto. Szlachetna istota nie umiała paktować z uczciwością, ze skrupułami, z religią domowych cnót pielęgnowanych w ognisku rodzinnym, tak czystym, tak promiennym jeszcze na zapadłej prowincji. Dawid miał więc słuszność w swych przewidywaniach! Kiedy w owej szczerzej rozmowie, w której małżeństwo albo para kochanków wszystko może sobie powiedzieć, Ewa zwierzyła mężowi zgrzyotę barwiącą jej białe czoło ołowianym cieniem, Dawid znalazł słowa pociechy. Mimo iż miał łzy w oczach, widząc nadobną pierś żony zdławioną bólem, patrząc na tę matkę w rozpacz, iż nie może dopełnić zadań macierzyństwa, starał się pokrzepić Ewę, ukazując jej jakieś nadzieje.

– Widzisz, dziecko, brat twój zgrzeszył wyobraźnią. Jest tak naturalne u poety, iż pragnie dla siebie sukni z purpury i lazuru, iż tak skwapliwie biegnie na wszystkie gody życia! Ten ptak łapie się na blask, na zbytek z taką dobrą wiarą, że sam Bóg rozgrzesza go wówczas, gdy społeczeństwo go potępia!

– Ale on nas zabija!... – wykrzyknęła biedna kobieta.

– Zabija nas dziś, jak nas uratował kilka miesięcy temu, posyłając nam pierwszy swój zarobek! – odparł dobry Dawid,

który umiał odczuć, że rozpacz prowadzi Ewę poza granice i że wróci ona niebawem do swej miłości dla Lucjana. – Mercier⁵² powiedział w swoim *Obrazie Paryża*, jakieś pięćdziesiąt lat temu, iż literatura, poezja, nauka i wiedza, w ogóle twory ducha, nie mogą zapewnić chleba; otóż Lucjan, jak prawdziwy poeta, nie chciał wierzyć doświadczeniu pięciu wieków. Zbiory podlane atramentem wschodzą (jeśli wschodzą!) w dziesięć lub dwanaście lat po zasianiu, Lucjan zaś wziął zieleninę za zboże. Nauczył się przynajmniej życia. Zawiódłszy się na kobiecie, musiał z kolei przejść zawód świata i fałszywych przyjaźni. Doświadczenie, które zyskał, kosztowało drogo, oto wszystko. Nasi przodkowie mawiali: „Byle syn wrócił do domu z oboma uszami i całym honorem, wszystko dobrze...”

– Honor!... – wykrzyknęła biedna Ewa. – Ha! Ileż razy Lucjan go naraził... Pisać przeciw własnemu sumieniu!... Napadać najlepszego przyjaciela!... Przyjmować pieniądze od aktorki... Żyć z nią publicznie! Przywieść nas do ruiny!...

– Och, to jeszcze nic!... – wykrzyknął Dawid i urwał.

Tajemnica popełnionego przez szwagra fałszerstwa omal mu się nie wyrwała, nieszczęściem zaś Ewa, spostrzegłszy ten odruch, zachowała nieokreślony niepokój.

– Jak to, nic? – odparła. – Jak zdołamy zapłacić te trzy tysiące?

⁵² Mercier, Louis Sébastien (1740–1814) – francuski pisarz i dramaturg epoki oświecenia; autor m.in. reporterskiego zbioru obserwacji obyczajowych i kulturalnych pt. *Obraz Paryża* (*Le Tableau de Paris*, 1781–1788). [zrypek edytorski]

– Przede wszystkim – odparł Dawid – możemy liczyć na przedłużenie dzierżawy przez Cérizeta. W ciągu sześciu miesięcy piętnasty procent, jaki mu płacą Cointetowie od wykonanej dla nich roboty, dał mu sześćset franków, dorobił zaś z pewnością z pięćset zamówieniami z miasta.

– Jeżeli Cointetowie wiedzą o tym, może nie odnowią najmu, będą się go obawiali – rzekła Ewa – Cérizet to człowiek niebezpieczny.

– Ech, cóż nam to wszystko? – wykrzyknął Séchard. – Za kilka dni będziemy bogaci! Z chwilą gdy Lucjan będzie bogaty, mój aniele, będzie miał same cnoty...

– Och, Dawidzie, drogi mój, jakież straszne słowo ci się wymknęło! Wydany na pastwę nędzy, Lucjan byłby zatem bezsilny wobec zła?! Myślisz o nim to, co i d'Arthez! Nie ma geniuszu bez siły, Lucjan zaś jest słaby... Anioł, którego nie trzeba kusić, cóż to jest?...

– Ba, to natura, która jest piękna tylko w swoim środowisku, w swojej sferze, w swoim niebie. Lucjan nie jest stworzony do walki, ja mu oszczędzę walk. Ot, patrz! Zbyt blisko jestem rezultatu, aby cię nie wtajemniczyć w swoje prace.

Wyjął z kieszeni kilka ćwiartek białego papieru, potrząsnął nimi zwycięsko i złożył je na kolanach żony.

– Ryza tego papieru, format *grand raisin*⁵³, będzie kosztowała nie więcej niż pięć franków – rzekł, pozwalając obracać w

⁵³ *grand raisin* – dawny francuski format papieru, mierzący 500×700 mm. [przypis edytorski]

palcach te próbki Ewie, która objawiała dziecinne zaciekawienie.

– Czym posłużyłeś się do tych prób?

– Starym włosianym sitem, pożyczonym od Maryny – odparł.

– I jeszcze nie jesteś zadowolony? – spytała.

– Kwestia nie leży w fabrykacji, tylko w cenie samej masy. Ba, moje dziecko, jestem ledwie jednym z ostatnich, którzy weszli na tę trudną drogę. Pani Masson jeszcze w tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym czwartym próbowała przerabiać papier drukowany na biały; udało się, ale jakim kosztem! W Anglii koło roku tysiąc osiemsetnego margrabia Salisbury próbował, niemal równocześnie co Seguin⁵⁴ w roku tysiąc osiemset pierwszym we Francji, użyć słomy do wyrobu papieru. Nasza pospolita trzcina, *Arundo phragmites*, dostarczyła ćwiartek, które trzymasz w ręku. Ale mam zamiar użyć pokrzyw, ostów, aby bowiem utrzymać taniłość surowca, trzeba się zwracać do substancji roślinnych, które mogą się rodzić na bagnach, na złym gruncie: wówczas będą za bezcen. Cały sekret jest w przygotowaniu, jakiemu trzeba poddać te łodygi. W tej chwili mój sposób nie jest jeszcze dość prosty. Otóż mimo tej trudności jestem pewien, iż dam papiernictwu francuskiemu przywilej, jakim cieszy się nasza literatura: uczynię zeń monopol naszego kraju, jak Anglicy mają monopol żelaza, węgla i wyrobów garncarskich. Chcę być Jacquardem⁵⁵ papierni.

⁵⁴ *Seguin, Marc* (1786–1875) – francuski inżynier, wynalazca mostu wiszącego oraz ulepszonego kotła parowego. [przypis edytorski]

⁵⁵ *Jacquard, Joseph-Marie* (1752–1834) – francuski tkacz i wynalazca, w 1805

Ewa podniosła się, uniesiona entuzjazmem i podziwem, jaki budziła w niej prostota Dawida; otworzyła ramiona i przycisnęła go do serca, skłaniając głowę na jego ramię.

– Nagradzasz mnie, jak gdybym już znalazł – rzekł.

Za całą odpowiedź Ewa ukazała piękną twarz zalaną łzami. przez chwilę nie mogła mówić.

– Nie ściskam genialnego człowieka – rzekła – ale pocieszyciela! Chwale upadłej przeciwstawiasz chwałę, która się wznosi. Zgryzotom, które mi sprawia ponizenie brata, przeciwstawiasz wielkość męża... Tak, ty będziesz wielki jak Graindorge, jak Rouvet, jak van Robais⁵⁶, jak ów Pers, który obdarzył nas barwnikiem z marzanny⁵⁷, jak wszyscy ci, o których mi mówiłeś, a których imiona zostają nieznane, bo udoskonalając przemysł, czynią wielką rzecz bez rozgłosu.

– Co oni robią w tej chwili?... – dumął Bonifacy.

udoskonalili krosno przez skonstruowanie programowalnego urządzenia, znanego dziś jako maszyna Jacquarda (Żakarda), do wielobarwnego tkania wielowzorzystego. [przypis edytorski]

⁵⁶ *Graindorge, Rouvet, van Robais* – André Graindorge (XVI w.): tkacz z Caen, wynalazł sposób produkowania tkanin ze wzorami w kwadraty i kwiaty; *Jean Rouvet* (XVI w.): handlarz drewnem, ulepszył sposób splawiania drewna na wielkie odległości, w celu regularnego dostarczania do Paryża; *Josse van Robais* (1630–1685): niderlandzki przedsiębiorca, za zachętą francuskiego ministra Colberta założył manufakturę w Abbeville, produkującą luksusowe tkaniny ozdobne, jeden z najważniejszych zakładów przemysłowych tamtych czasów. [przypis edytorski]

⁵⁷ *Pers, który obdarzył nas barwnikiem z marzanny* – Jean Althen, właśc. Hovhannes Althounian (1709–1774), Ormianin urodzony pod panowaniem perskim, osiadł we Francji, gdzie w Awinionie od 1763 z wielkim powodzeniem rozwinął uprawę marzanny, z której wytwarzano czerwony barwnik. [przypis edytorski]

Wielki Cointet przechadzał się po placu z Cérizetem, śledząc cień Dawida i Ewy na muślinowych firankach; co dzień zachodził o północy na rozmowę z Cérizetem, który miał polecone nadzorować najmniejszy krok swego chlebodawcy.

– Pokazuje jej z pewnością papier, który sfabrykował dziś rano – odparł Cérizet.

– Jakich substancji użył? – spytał fabrykant.

– Niepodobna zgadnąć – odparł Cérizet. – Przedziurawiłem dach, wdrapałem się na wierzch i ujrzałem pryncypała, jak całą noc gotował masę w mosiężnym kociołku; daremnie przyglądałem się zapasom w kącie, wszystko, co mogłem dojrzeć, to to, iż surowiec podobny był do kupy przędzy.

– Nie posuwaj się dalej – rzekł Bonifacy Cointet obłęsnym tonem do szpiega – to byłoby nieuczciwe!... Pani Séchard proponuje ci, abyś odnowił dzierżawę; powiedz, że chcesz nabyć drukarnię na własność; ofiaruj połowę tego, co wart inwentarz i koncesja, gdyby się zaś zgodzili, przyjdź do mnie. W każdym razie przewlekaj... Są w opałach?

– Bez grosza! – odparł Cérizet.

– Bez grosza – powtórzył Wielki Cointet. – „Mam ich” – rzekł w duchu.

Obie firmy, tak Métivier, jak bracia Cointetowie, trudniły się, prócz swoich zawodowych czynności, i eskontem⁵⁸, strzegąc się

⁵⁸ *eskonto* (daw.) – dziś: dyskonto weksli, tj. wykupywanie weksla przed terminem jego płatności po potrąceniu pewnej części sumy, na jaką go wystawiono. [przypis edytorski]

wszelako pilnie nabywać patent bankierskiego rzemiosła. Skarb nie znalazł jeszcze, w handlowych sprawach, sposobu tak daleko posuniętej kontroli, aby zmusić wszystkich, którzy sekretnie robią interesy bankowe, do opłacania koncesji, która w Paryżu, na przykład, kosztuje pięćset franków. Bracia Cointetowie i Métivier, mimo braku uprawnień, obracali jakimiś paromakroć kwartalnie na rynkach Paryża, Bordeaux i Angoulême. Otóż tego samego wieczora firma Cointet otrzymała z Paryża na trzy tysiące fałszywych weksli, podrobionych przez Lucjana. Wielki Cointet zbudował natychmiast na tym długi potężną machinę, skierowaną, jak się pokaże, przeciw cierpliwemu i biednemu wynalazcy.

Nazajutrz o siódmej rano Bonifacy Cointet przechadzał się nad korytem wodnym, które odżywiało jego rozległą papiernię i którego szum pokrywał dźwięk słów. Oczekiwał tam młodego człowieka lat dwudziestu dziewięciu, od pół roku adwokata przy trybunale pierwszej instancji w Angoulême, imieniem Piotr Petit-Claud.

– Pan byłeś w kolegium w Angoulême w tym samym czasie co Dawid Séchard? – rzekł Wielki Cointet, witając ukłonem młodego adwokata, który skwapliwie stawił się na wezwanie bogatego fabrykanta.

– Tak, panie – odparł Petit-Claud, stosując się do kroku Wielkiego Cointet.

– Czy utrzymujecie stosunki?

– Spotkaliśmy się najwyżej dwa razy od jego powrotu. Nie

mogło być inaczej: ja tkwiłem w kancelarii lub w sądzie, w niedzielę zaś lub w święta pracowałem nad dopełnieniem wykształcenia, wszystko bowiem budowałem na samym sobie...

Wielki Cointet skinął głowę z uznaniem.

– Kiedyśmy się spotkali z Dawidem, spytał, co się ze mną dzieje. Powiedziałem, iż skończywszy prawo w Poitiers, zostałem dependentem⁵⁹ u pana Olivet i że spodziewam się lada dzień nabyć od niego kancelarię... Znałem o wiele bliżej Lucjana Chardona, który się teraz przezwiał panem de Rubempré, kochanka pani de Bargeton, naszego wielkiego poetę, słowem, szwagra Dawida.

– Może pan tedy oznajmić Dawidowi swą nominację i ofiarować mu usługi – rzekł Wielki Cointet.

– To nie uchodzi – odparł młody adwokat.

– Nie miał nigdy procesów, nie ma adwokata; może ująć – odparł Cointet, mierząc zza okularów młodego adwokacinę.

Syn krawca z Houmeau, lekceważony przez towarzyszy w kolegium, Piotr Petit-Claud zdawał się mieć we krwi sporą przymieszkę żółci. Twarz jego miała ów brudny i mętny kolor, będący świadectwem dawnych chorób, niedospania i nędzy, i prawie zawsze złego charakteru. Cały był ostry i kanciasty. Chrypliwy głos harmonizował z cierpką twarzą, mizerną postacią i niezdecydowanym kolorem oczu, podobnych do oka sroki. Sroczę oko jest, wedle obserwacji Napoleona, znamieniem

⁵⁹ *dependent* (daw.) – pomocnik adwokata lub notariusza. [przypis edytorski]

nieuczciwości. „Spójrz na niego – rzekł do Las Cases'a⁶⁰ na Wyspie św. Heleny, mówiąc o jednym z zaufanych, którego oddalił z przyczyny nadużyć – nie rozumiem, jak mogłem tak długo mylić się co do niego, on ma zupełnie oko sroki”. Toteż Wielki Cointet przyjrzał się bacznie chuderlawemu adwokacinie, zeszpeconemu ospą, o rzadkich włosach, o czole i czaszce spływających się z sobą. Stwierdziwszy, że już gotów byłby przeskoczyć skrupuł, rzekł sobie: „Oto człowiek, jakiego mi trzeba”.

W istocie, Petit-Claud, napojony wzdargą, pożerany żądzą wybicia się, odważył się, mimo iż bez grosza, kupić kancelarię pryncypała za trzydzieści tysięcy; ufał, iż sposób wypłacenia się znajdzie w bogatym małżeństwie. Wedle zwyczaju liczył na pryncypała, że znajdzie mu żonę, poprzednik bowiem zawsze ma interes w tym, aby wyswatać następcę i ściągnąć zeń swą należność. Petit-Claud liczył jeszcze więcej na siebie, nie zbywało mu bowiem na pewnym, dość rzadkim na prowincji polocie, którego pierwiastek tkwił zresztą w nienawiści. Wielka nienawiść zdolna jest do wielkiego wysiłku.

Istnieje ogromna różnica między adwokatami w Paryżu a na prowincji; otóż Cointet był zbyt zręczny, aby nie wyzyskać namiętnostek, które powodują tymi małymi adwokacikami. W Paryżu wybitny adwokat, a jest ich wielu, posiada

⁶⁰ *Las Cases, Emmanuel de* (1766–1842) – francuski arystokrata, towarzysz Napoleona podczas zesłania na Wyspie św. Heleny, autor popularnej książki *Le Mémorial de Sainte-Hélène* (Pamiętnik ze św. Heleny). [przypis edytorski]

coś z dyplomaty: ilość spraw, waga interesów, rozległość powierzonych mu zadań zwalniają go od szukania w procedurze środka fortuny. Procedura, bądź jako broń zaczepna, bądź odporna, nie jest już dla niego, jak dawniej, przedmiotem zysków. Na prowincji, przeciwnie, adwokaci uprawiają to – jak się mówi w Paryżu – smarowanie rachunczków, tę nieskończoność akcików, które przeciążają sprawę kosztami i zjadają mnóstwo stemplowego papieru⁶¹. Te bagatelki stanowią główny cel adwokata na prowincji; sili się narobić kosztów, gdy adwokat paryski ma na oku jedynie honorarium. Honorarium oznacza to, co klient winien jest, poza kosztami, zapłacić adwokatowi za mniej lub więcej zręczne prowadzenie sprawy. W kosztach uczestniczy do połowy skarb, gdy honoraria przypadają całe adwokatowi. Powiedzmy śmiało: honoraria, które się realizuje, rzadko są w harmonii z honorarium żądanym i należnym za usługi dobrego adwokata. Adwokaci, lekarze i obrońcy paryscy mają się, jak kurtyzany wobec przygodnych kochanków, niezmiernie na baczności co do wdzięczności klientów. Klient po sprawie i przed sprawą mógłby stanowić model dwóch cudownych rodzajowych obrazków, godnych Meissoniera⁶², o które licytowałiby się z pewnością wzięci

⁶¹ *stemplowy papier* – czysty papier opatrzone stemplem rządowym, sprzedawany przez organ państwowy. Dawniej używany do pobierania podatku od sporządzanych umów i zobowiązań prywatnych, dokumentów sądowych, podań do władz itp. Niekiedy wymagano go także na drukowanych egzemplarzach kart do gry, kalendarzy lub książek. [przypis edytorski]

⁶² *Meissonier, Jean Louis Ernest* (1815–1891) – francuski malarz i ilustrator;

adwokaci. Istnieje jeszcze jedna różnica między adwokatem paryskim i prowincjonalnym. Adwokat paryski broni rzadko; staje niekiedy w trybunale w ważnych wypadkach, natomiast w roku 1822 (później zaczęło się roić od obrońców) na prowincji adwokaci pełnili zarazem funkcje obrońców i sami stawali w sądzie. Z tego podwójnego życia wynika podwójny typ zajęcia, który daje prowincjonalnemu adwokatowi przywary intelektualne obrońcy, nie zdejmując zeń ważkich obowiązków adwokata. Adwokat prowincjonalny staje się gadułą; traci ową jasność sądu, tak potrzebną do prowadzenia spraw. Rozdwajając się w ten sposób, człowiek wyższy znajduje często w sobie samym dwóch ludzi miernych. W Paryżu adwokat, nie rozprasząc się w słowach przed kratkami trybunału, nie przerzucając się raz po raz z jednej do drugiej roli, może zachować rzetelność myśli. Jeśli świadom jest balistyki⁶³ prawa, jeżeli szpera w arsenale środków, jakie nastreczają mu sprzeczności prawoznawstwa, zachowuje mimo to swoje przekonanie o sprawie, której sili się zgotować triumf. Słowem, myśl zaślepia o wiele mniej niż słowo. Pod wpływem własnych słów człowiek wierzy w końcu w to, co mówi, gdy działać można przeciw własnej myśli, nie pacząc jej, i osiągnąć wygraną złej sprawy, nie twierdząc, że jest dobra, jak to czyni obrońca. Toteż stary adwokat paryski może, o wiele lepiej niż stary

tworzył małe obrazki rodzajowo-historyczne, odznaczające się dbałością o szczegóły i wierność historyczną. [przypis edytorski]

⁶³ *balistyka* – nauka o miotaniu i ruchu pocisków. [przypis edytorski]

obronca, być dobrym sędzią. Adwokat prowincjonalny ma tedy wiele przyczyn, aby być człowiekiem miernym: wciela się w małe namiętnostki, prowadzi małe sprawy, żyje z płodzenia „kosztów”, nadużywa kodeksu i wreszcie – sam broni! Słowem, ma wiele ułomności. Toteż kiedy się trafi między prowincjonalnymi adwokatami wybitna osobistość, musi to być naprawdę tęgi człowiek.

– Sądziłem, że pan mnie wezwał dla swoich spraw – odparł Petit-Claud, podkreślając zawartą w tej uwadze krytykę spojrzeniem, jakim obrzucił nieprzeniknione okulary Wielkiego Cointeta.

– Dajmy pokój ceregielom – odparł Bonifacy Cointet. – Posłuchaj pan...

Po tym słowie, brzemiennym w zwierzenia, Cointet usiadł na ławce, dając znak adwokatowi, aby poszedł za jego przykładem.

– Kiedy pan du Hautoy przejeżdżał przez Angoulême w roku tysiąc osiemset czwartym, udając się do Walencji w charakterze konsula, poznał tu panią de Senonches, wówczas pannę Zefirynę, i miał z nią córkę – rzekł Cointet po cichu do ucha prawnika. – Tak – podjął, widząc wzdrygnięcie Petit-Clauda – małżeństwo panny Zefiryny z panem de Senonches nastąpiło rychło po tym sekretnym połogu. Ta córka, wychowana na wsi u mojej matki, jest to panna Franciszka de la Haye, a opiekuje się nią pani de Senonches, która, wedle zwyczaju, jest jej chrzestną matką. Ponieważ moja matka, żona dzierżawcy w majątku pani de Cardanet, babki panny Zefiryny, posiadała

tajemnicę jedynej spadkobierczyni rodziny Cardanetów i starszej linii Senonches'ów, powierzono mi obracanie sumką, jaką pan Franciszek du Hautoy przeznaczył w swoim czasie córce. Majątek mój wyrósł na tych dziesięciu tysiącach, które dziś dochodzą trzydziestu tysięcy. Pani de Senonches da z pewnością wyprawę, srebro i jakieś mebelki swej pupilce; ja zaś mogę się postarać o to, abyś dostał pannę, mój chłopcze – rzekł Cointet, klepiąc po kolanie adwokata. – Żeniąc się z Franciszką de la Haye, pomnożysz swą klientelę o większą część angulemskiej arystokracji. Ten alians z lewej ręki otwiera przed tobą wspaniałą przyszłość... Pozycja obrońcy będzie wystarczająca; nie żądają więcej, wiem o tym.

– Cóż trzeba uczynić?... – rzekł chciwie Petit-Claud. – Wszak pańskie sprawy prowadzi pan Cachan...

– Toteż nie rozstanę się nagle z Cachanem dla pana, moje zastępstwo dostaniesz później – rzekł chytrze Wielki Cointet. – Co trzeba czynić, przyjacielu? Objąć sprawy Dawida Sécharda, ot co! Ten nieborak ma u nas za tysiąc talarów weksli, nie wykupi ich, będziesz go bronił przeciw krokom sądowym w ten sposób, aby narobić olbrzymich kosztów... Bądź bez obawy, jedź śmiało, wynajduj kruczki. Doublon, mój komornik, który poprowadzi akcję pod kierunkiem Cachana, też nie będzie się lenił... Mam nadzieję, że mnie rozumiesz. A teraz, młody człowieku...

Nastała wymowna pauza, podczas której obaj spoglądali na siebie.

– Nie widzieliśmy się nigdy – ciągnął Cointet – nic panu

nie mówiłem, nie wiesz nic o panu du Hautoy ani o pani de Senonches, ani o pannie de la Haye; tylko, kiedy będzie czas, za dwa miesiące, poprosisz o rękę młodej osoby. Kiedy będzie nam się trzeba widzieć, przyjdiesz tutaj, wieczorem. Pisywać nie będziemy.

– Chce pan tedy zrujnować Sécharda? – spytał

– Niezupełnie; ale trzeba go potrzymać jakiś czas pod kluczem...

– W jakim celu?

– Czy uważasz mnie za tak głupiego, że ci to powiem? Jeśli będziesz miał dość sprytu, aby zgadnąć, znajdziesz go też na tyle, aby milczeć.

– Ojciec Séchard ma pieniądze – rzekł Petit-Claud, wchodząc już w tok myśli Bonifacego i spostrzegając możliwość niepowodzenia.

– Póki żyje, nie da synowi ani szeląga; nie wybiera się wcale na tamten świat.

– Zatem rzecz ułożona – rzekł Petit-Claud, który zdecydował się szybko. – Nie żądam od pana gwarancji, jestem adwokatem; gdyby mnie pan wystrychnął na dudka, porachowalibyśmy się.

„Hultaj zajdzie daleko” – pomyślał Cointet, żegnając Petit-Clauda ukłonem.

Nazajutrz po tej naradzie, trzydziestego kwietnia, bracia Cointetowie przedstawili pierwszy z trzech podrobionych przez Lucjana weksli. Na nieszczęście, oddano go biednej pani Séchard, która poznając, iż podpis męża jest podrobiony,

zawołała Dawida i rzekła wprost:

– Nie podpisywałeś tego weksla?

– Nie – odparł – brat twój był w tak nagłym położeniu, że podpisał go za mnie...

Ewa oddała papier inkasentowi firmy Cointetów, mówiąc:

– Nie jesteśmy w możności.

Następnie, czując, że nogi się pod nią uginają, poszła do swego pokoju. Dawid za nią.

– Mój jedyny – rzekła Ewa do Sécharda zamierającym głosem – biegnij do panów Cointetów, będą mieli względy dla ciebie; proś, aby poczekał; zwróć zresztą ich uwagę, że przy odnawianiu dzierżawy przez Cérizeta będą ci winni tysiąc franków.

Dawid udał się natychmiast do swych wrogów. Prot może zawsze zostać drukarzem, ale nie zawsze zdolność typograficzna łączy się ze zdatnością handlową, toteż Dawid, który niewiele znał się na interesach, nie wiedział, co odpowiedzieć Wielkiemu Cointetowi, kiedy ze ściśniętym gardłem i bijącym sercem, wyjąkawszy dość lichy swoje usprawiedliwienia i prośby, otrzymał tę odpowiedź:

– To nas zupełnie nie dotyczy, otrzymaliśmy weksel od pana Métiviera. Métivier zapłaci. Zwróć się pan do pana Métiviera.

– Och – rzekła Ewa, dowiadując się o tej odpowiedzi – z chwilą gdy weksel wraca do Métiviera, możemy być spokojni.

Nazajutrz Wiktor Anioł Hermenegildiusz Doublon, komornik firmy Cointetów, doręczył protest⁶⁴ o godzinie drugiej, w

⁶⁴ protest wekslowy – dokument sporządzany w przypadku odmowy zapłacenia sumy

porze, gdy plac du Mûrier pełen jest ludzi; mimo dyskrecji, z jaką wdał się w drzwiach w rozmówkę z Maryną i Kolbem, protest był przed wieczorem wiadomy całemu kupieckiemu Angoulême. Zresztą osądźcie, czyliż obłudne formy imć⁶⁵ pana Doublona, któremu Wielki Cointet zalecił największe względy, mogły ocalić Ewę i Dawida od hańby niewypłacalności? Tutaj rozwlekłość nawet wyda się zbyt krótką. Dziewięćdziesięciu czytelników na stu będzie smakować następujące szczegóły jak najbardziej pobudzającą nowość. Tak więc jeszcze raz zostanie stwierdzona prawda tego pewnika: Nie ma nic mniej znanego jak to, co cały świat znać winien, to jest prawo!

Z pewnością dla ogromnej większości Francuzów mechanizm jednego z kółek operacji bankowych, dobrze opisany, będzie interesujący jak rozdział z podróży po cudzoziemskich krajach. Kiedy kupiec jakiś przesyła z miasta, gdzie ma przedsiębiorstwo, weksel osobie mieszkającej w innym mieście, jak to rzekomo uczynił Dawid, aby wygodzić Lucjanowi, zmienia operację, tak prostą przy podpisaniu weksla między kupcami w jednym mieście dla celów handlowych, w coś podobnego do przekazu bankowego. Dlatego, przyjąwszy trzy weksle Lucjana, Métivier, chcąc uzyskać należną kwotę, musiał je przesłać firmie braci Cointetów, swoich korespondentów. Stąd pierwsza strata dla Lucjana, określona nazwą komisowego za zmianę miejsca, a

wekslowej. [przypis edytorski]

⁶⁵ *imć* – skrót od wyrażenia grzecznościowego *jego miłość*, stawianego przeważnie przed nazwiskiem. [przypis edytorski]

wyrażająca się w tyłu a tyłu od sta straconych na każdym wekslu, prócz eskontu. Akcepty⁶⁶ Sécharda przeszły tedy do kategorii negocjacji bankowych. Nie uwierzylibyście, do jakiego stopnia charakter bankiera, połączony z dostojnym tytułem wierzyciela, zmienia położenie dłużnika. Zatem w bankowości (zrozumcie dobrze to wyrażenie!), z chwilą gdy papier przesłany z rynku paryskiego na rynek Angoulême nie zostanie wykupiony, bankierzy obowiązani są wobec samych siebie zaaplikować to, co nazywa się rachunkiem zwrotnym. I nigdy zaiste romansopisarze nie wymyślili bardziej fantastycznej historii, oto bowiem pomysłowe koncepty *à la*⁶⁷ Mascarille⁶⁸, jakim sprzyja pewien paragraf kodeksu handlowego, a których wy tłumaczenie pokaże wam, ile okropności kryje się pod tym strasznym słowem: legalność!

Z chwilą gdy imć Doublon zarejestrował protest, przyniósł go sam panom Cointetom. Woźny miał stały rachunek z tymi drapieżcami z Angoulême i udzielał im półrocznego kredytu, który Wielki Cointet przeciągał do roku przez sposób, w jaki się wypłacał, natrącając z miesiąca na miesiąc tej wicehienie: „Cóż, Doublon, trzeba ci pieniędzy?” To nie wszystko jeszcze! Doublon dawał pewien opust tej potężnej firmie, która dzięki

⁶⁶ *akcept* – tu: weksel po złożeniu akceptu, tj. złożeniu podpisu na wekslu przez osobę zobowiązującą się w ten sposób do zapłaty wskazanej na wekslu kwoty we wskazanym terminie. [przypis edytorski]

⁶⁷ *à la* (fr.) – a wzór, na sposób przypominający coś innego. [przypis edytorski]

⁶⁸ *Mascarille* (pol. *Maskaryl*) – typ wesołego i bezczelnego lokaja w dawnej komedii francuskiej (m.in. w sztuce *Wartogłów* Moliera). [przypis edytorski]

temu zarabiała coś na każdym akcie, drobnostkę, nędzę, jakieś półtora franka na proteście!... Wielki Cointet siadł spokojnie do biurka, wziął arkusik stemplowego papieru za trzydzieści pięć centymów, rozmawiając wśród tego z Doublonem w ten sposób, aby zeń wydobyć informacje o istotnym stanie rozmaitych firm.

– I cóż, kontent⁶⁹ jesteś z młodego Ganneraca?

– Niezgorzej. Ba, interes przewozowy...

– Hm, fakt jest, że płaci ciężko. Mówiono mi, że żona dużo go kosztuje...

– Jego?... – wykrzyknął Doublon ironicznym tonem.

Bonifacy Cointet, który skończył właśnie liniować papier, wypisał rondem złowieszczy tytuł, pod którym umieścił następujący rachunek (*sic!*⁷⁰):

Rachunek zwrotny i koszty

Za akcept opiewający na tysiąc franków, datowany w Angoulême dnia 10 lutego 1822, podpisany przez Sécharda-syna na zlecenie Lucjana Chardona, mieniacego się de Rubempré, ponownie na zlecenie pana Métiviera i na nasze zlecenie, płatny 30 kwietnia, zaprotestowany przez pana Doublona, komornika, dnia pierwszego maja 1822.

Kwota... 1000 fr. – c.

Protest... 12 „ 35 „

Prowizja po pół od sta... 5 „ – „

Kurtaż ćwierć od sta... 2 „ 50 „

Stemple niniejszego rachunku i reeskontu... 1 „ 5 „

⁶⁹ *kontent* (daw.) – zadowolony. [przypis edytorski]

⁷⁰ *sic* (łac.) – tak; tak właśnie. [przypis edytorski]

Koszty i opłata pocztowa... 3 „ – ,

..... 1024 fr. 20 c.

Zmiana miejsca 1 1/4% od 1024,20... 13 „ 25 „

Razem... 1037 fr. 45 c.

Tysiąc trzydzieści siedem franków, czterdzieści pięć centymów, którą to sumę wpisujemy na nasze dobro w rachunku pana Métiviera, ul. Serpente w Paryżu, na zlecenie pana Ganneraca z Houmeau.

Angoulême, 2 maja 1822

Bracia Cointetowie

U dołu tego rachunku, sporządzonego z wprawą praktyka, Wielki Cointet, nie przerywając rozmowy z Doublonem, wypisał następującą deklarację:

My, podpisani, Postel, właściciel apteki w Houmeau, i Gannerac, właściciel firmy przewozowej, kupcy tutejsi, stwierdzamy, iż różnica kursu między naszym rynkiem a Paryżem wynosi jeden i ćwierć od sta.

Angoulême, 3 maja 1822

– Masz, Doublon, bądź pan taki uprzejmy udać się do panów Postela i Ganneraca i poprosić o podpisanie tej deklaracji; odniesiesz mi ją jutro rano.

I Doublon, oswojony z tymi narzędziami tortury, poszedł, jak gdyby chodziło o rzecz najprostszą w świecie. Oczywiście, gdyby nawet protest doręczono Dawidowi, jak robi się w Paryżu, w kopercie, całe Angoulême wiedziałyby o nieszczęśliwym stanie interesów tego biednego Sécharda. Iluż komentarzy stała się już przedmiotem apatia wynalazcy! Jedni twierdzili, iż zgubiła

go nadmierna miłość do żony; drudzy obwiniali go o zbytne przywiązanie do szwagra. I jakież potworne konkluzje każdy wyciągał skwapliwie z tych przesłanek! Nie powinno się nigdy być uczynnym dla swych bliskich. Pochwalono nieludzkość ojca Sécharda, ba, podziwiano ją!

A teraz wy wszyscy, którzy z jakich bądź przyczyn zaniedbujecie uczynić zadość swoim zobowiązaniom, przyjrzyjcie się dobrze na wskroś legalnym procederom, za pomocą których, w bankowym obyczaju, w dziesięć minut przysparza się procent dwudziestu ośmiu franków od tysiąca.

Pierwszy punkt tego rachunku zwrotnego jest w nim jedyną rzeczą bezsporną.

Drugi punkt zawiera należność skarbu państwa i woźnego. Sześć franków, jakie pobiera administracja, rejestrując zgryzotę dłużnika i dostarczając stemplowego papieru, będą długi czas jeszcze podtrzymywały to nadużycie! Wiecie zresztą, że ten punkt daje zysk półtora franka bankierowi, dzięki opustowi, jaki czyni mu Doublon.

Prowizja półtora od sta, przedmiot trzeciego punktu, jest brana pod tym przemyślnym pretekstem, iż nie otrzymać zapłaty znaczy dla bankiera tyle, co eskontować weksel. Mimo iż rzecz ma się zupełnie przeciwnie, nie ma nic podobniejszego niż dać tysiąc franków, a nie otrzymać ich. Ktokolwiek przedstawiał weksle do eskontu, wie, że prócz sześciu od sta, należnych legalnie, eskonter ściąga, pod skromną nazwą prowizji, tyle a tyle od sta; jest to procent, który pobiera, ponad stopę prawną,

od talentu, z jakim umie obracać swymi kapitałami. Im więcej może wycisnąć, tym więcej żąda. Toteż najlepiej eskontować u prostaczków, to wypada taniej. Ale czyż w kwestii eskontu istnieją prostaczkowie?...

Prawo zobowiązuje bankiera do tego, aby potwierdził przez agenta giełdowego stopę zmiany rynku. W miastach boleśnie upośledzonych brakiem giełdy agenta zastępuje dwóch kupców.

Prowizja, zwana kurtażem, należna agentowi ustalona jest na ćwierć od sta sumy wyrażonej w proteście. Weszło w zwyczaj liczyć tę prowizję jako daną kupcom, którzy zastępują agenta; w istocie zaś bankier chowa ją po prostu do kieszeni. Stąd trzeci artykuł tego uroczego rachunku.

Czwarty artykuł zawiera koszt stemplowego papieru, na którym zredagowany jest rachunek zwrotny, i koszt stempla na dokumencie nazwanym tak przemyślnie reeskontem, to znaczy nowego weksła wystawionego przez bankiera na zlecenie kolegi, w celu uzyskania pokrycia.

Piąty artykuł obejmuje porto⁷¹ listów i prawne procenty sumy za cały czas, przez który mogło jej brakować w kasie bankiera.

Wreszcie zmiana rynku, istotny przedmiot operacji bankowej, wynosi koszt przekazania zapłaty z jednego miejsca na drugie.

Obecnie weźcie pod lupę ten rachunek, gdzie, wedle dodawania Poliszynela⁷² w neapolitańskiej piosence tak dobrze

⁷¹ porto (z wł.) – opłata za przesyłkę. [przypis edytorski]

⁷² Poliszynel – jedna z charakterystycznych postaci włoskiej komedii *dell'arte*, zwykle występująca z kogucim piórem, charakteryzująca się złośliwością,

odtworzanej przez Lablache'a⁷³, piętnaście i pięć czynią dwadzieścia dwa! Oczywiście, podpis panów Postela i Ganneraca był rzeczą uprzejmości; Cointetowie poświadczyliby dla Ganneraca to, co Gannerac poświadczal dla Cointetów. Jest to praktyczne zastosowanie znanego przysłowia: „Dziś ty mnie, jutro ja tobie”. Panowie Cointetowie, mając rachunki bieżące z Métivierem, nie potrzebowali wystawiać nowego akceptu. W tym stosunku, zwrócony akcept stanowi po prostu jeden wiersz więcej w koncie „ma” lub „winien”.

Ten fantastyczny rachunek w rzeczywistości ograniczał się wtedy do dłużnych tysiąca franków, do protestu w cenie trzynastu franków i do pół od sta procentu za miesiąc opóźnienia, razem może tysiąc osiemnaście franków.

Jeżeli duży dom bankowy ma co dzień w przecięciu⁷⁴ rachunek zwrotny od sumy tysiąca franków, zgarnie codziennie dwadzieścia osiem franków dzięki łasce bożej i konstytucjom bankowości, potężnego mocarstwa wymyślonego przez Żydów w XII wieku, które dziś włada nad tronami i narodami. Innymi słowy, tysiąc franków przynosi wówczas temu domowi 28 franków dziennie, czyli 10 220 franków rocznie. Potrójcie przeciętną rachunków zwrotnych, a ujrzycie dochód 30 000 franków, dawany przez fikcyjne kapitały. Dlatego też nie ma

nieuprzejmością i egoizmem. [przypis edytorski]

⁷³ *Lablache, Louis* (1794–1858) – śpiewak operowy (bas) pochodzenia francusko-irlandzkiego. [przypis edytorski]

⁷⁴ *w przecięciu* (daw.) – przeciętnie, średnio. [przypis edytorski]

rzeczy miłośniej pielęgnowanej niż rachunki zwrotne. Dawid Séchard mógłby się zgłosić do wykupienia swego podpisu 3 maja albo nazajutrz po proteście, a bracia Cointetowie powiedzieliby mu: „Zwróciliśmy pański weksel panu Métivierowi!”, chociażby weksel leżał jeszcze na ich biurku. Rachunek zwrotny wchodzi w życie tego samego dnia, tuż po proteście. To się nazywa w prowincjonalnej gwarze bankowej: dawać talarom na poty. Samo porto przynosi jakie dwadzieścia tysięcy franków domowi Kellerów, który jest w stosunkach z całym światem, rachunki zwrotne zaś opłacają łożę we włoskiej operze, powóz i toalety baronowej de Nucingen. Owo porto jest nadużyciem tym okropniejszym, że bankierzy załatwiają dziesięć podobnych spraw w dziesięciu wierszach listu. Rzecz dziwna! Państwo ma swój udział w tej premii wydzieranej nieszczęściu, a skarb tuczy się niejako katastrofami handlowymi. Co się tyczy banku, rzuca on dłużnikowi z wyżyny swych kantorów to pełne rozsądku słowo: „Dlaczego nie wypłacił się pan w terminie?”, na które, nieszczęściem, nie można nic odpowiedzieć. Rachunek zwrotny tedy to bajka pełna straszliwych urojeń, wobec której dłużnicy, zastanowiwszy się nad tą pouczającą stronicą, będą odtąd doświadczać zbawiennej grozy.

4 maja Métivier otrzymał od braci Cointet rachunek zwrotny wraz ze zleceniem podjęcia w Paryżu wszelkich kroków przeciw panu Lucjanowi Chardonowi, mieniącemu się de Rubempré.

Za kilka dni Ewa otrzymała, jako odpowiedź na list do pana Métiviera, następujące wyjaśnienie, które uspokoiło ją zupełnie:

Do Pana Sécharda-syna, drukarza w Angoulême

Otrzymałem w prawidłowym czasie Pańskie szacowne pismo z 5 b. m. Zrozumiałem z Pańskich wyjaśnień odnośnie do niezapłaconego akceptu z 30 b. m., że wygodziłeś Pan szwagrowi, panu de Rubempré. Młody ten człowiek wydaje dość pieniędzy, zmusić go tedy do zapłaty znaczy wyświadczyć Panu przysługę: jest on w sytuacji pozwalającej mniemać, iż nie dopuści do ostatecznych kroków. Gdyby Pański szanowny szwagier nie zapłacił, odwołam się do rzetelności Pańskiej starej firmy i pozostaję, jak zawsze, oddanym sługą

Métivier

– Więc dobrze – rzekła Ewa do Dawida – Lucjan zrozumie z tego pościgu, że nie mogliśmy zapłacić.

Jakiegoż przeobrażenia świadectwem było to powiedzenie Ewy! Rosnąca miłość, jaką budził w niej charakter Dawida, w miarę jak go poznawała coraz lepiej, zajmowała w jej sercu miejsce miłości do brata. Ale z ilu złudzeniami trzeba jej było się rozstać!

Przyjrzyjmy się obecnie całej drodze, jaką rachunek zwrotny odbywa na rynku paryskim. Osoba trzecia będąca w posiadaniu – nazwa handlowa tego, który posiada weksel drogą przelania – może, wedle terminu prawa, ścigać jedynie tego z szeregu dłużników, który przedstawia widoki najrychlejszego pokrycia. Na podstawie tego przywileju Lucjan stał się przedmiotem kroków komornika, pana Métiviera. Oto fazy tej akcji, zupełnie zresztą bezużytecznej. Métivier, za którym kryli się Cointetowie,

znał niewypłacalność Lucjana, ale, ciągle w duchu prawa, niewypłacalność faktyczna istnieje prawnie dopiero wówczas, kiedy została stwierdzona.

Stwierdzono tedy niemożebność⁷⁵ uzyskania od Lucjana pokrycia w sposób następujący:

Komornik firmy Métiviera przedłożył dnia 5 maja rachunek zwrotny i protest angulemski Lucjanowi, pozywając go przed paryski trybunał handlowy, iżby tam wysłuchał mnóstwa rzeczy, między innymi, że zostanie skazany na więzienie, w charakterze kupca. Kiedy w jakiejś chwili swego gorączkowego życia Lucjan odczytał te gryzmoły, otrzymał już zawiadomienie o wyroku zyskanym przeciw niemu zaocznie. Koralia, nie wiedząc, o co chodzi, myślała, że Lucjan zaręczył za szwagra; oddała mu wszystkie akta razem, zbyt późno. Aktorka za często widzi w wodewilach aktorów w roli komorników, aby brać poważnie pozew.

Lucjan miał łzy w oczach, rozczulił się nad Séchardem, zawstydził się swego fałszerstwa, chciał zapłacić. Oczywiście poradził się przyjaciół, co czynić, aby zyskać na czasie. Ale kiedy Lousteau, Blondet, Bixiou, Natan pouczyli Lucjana o tym, jak mało groźną instancją dla poety jest trybunał handlowy, jurysdykcja dla sklepikarzy, poeta znajdował się już pod grozą zajęcia. Ujrzał na drzwiach owe żółte ogłoszeńko, od którego portiery pełzną i blakną, które posiada porażające własności dla wszelkiego kredytu, wnosi postrach w serca

⁷⁵ niemożebność (daw.) – niemożliwość. [przypis edytorski]

najdrobniejszych dostawców, a zwłaszcza ścina krew w żyłach poetów, dość czułych, aby się przywiązać do tych kawałków drzewa, tych łąchów jedwabiu, tych płacht kolorowej wełny, słowem błahostek, które nazywamy „urządzeniem”.

Kiedy ludzie zjawili się, aby wynosić meble Koralii, autor *Stokroci* pobiegł do przyjaciela młodych cyganów, adwokata Desroches, który zaczął się śmiać, widząc Lucjana w przerażeniu dla takiej drobnostki.

– To nic, mój drogi... Chcesz zyskać na czasie?

– Ile tylko się da!

– Więc dobrze, załóż sprzeciw. Zgłoś się do jednego z moich przyjaciół, pana Massona, obrońcy handlowego, zanieś mu dokumenty, wniesie sprzeciw, stanie za ciebie i uchyli kompetencję trybunału. To nie przedstawia najmniejszych trudności, jesteś dziennikarzem dość znanym. O ile cię pozwa przed trybunał cywilny, zgłoś się do mnie, to już moja rzecz: zobowiązuję się wystrychnąć na dudka tych, co chcą dokuczać pięknej Koralii.

28 maja Lucjan, pozwany przed trybunał cywilny, został skazany rychlej, niż myślał Desroches, ścigano go bowiem z całym rygorem praw. Kiedy dokonano nowego zajęcia, kiedy żółta kartka ponownie ozdobiła pilastry⁷⁶ i kiedy chciano zabierać meble, Desroches, nieco zawstydzony, iż dał się „wykiwać” koledze (to jego wyrażenie), założył sprzeciw,

⁷⁶ *pilaster* – detal architektoniczny w formie kolumny przylegającej do ściany.
[przypis edytorski]

utrzymując, słusznie zresztą, że meble są własnością panny Koralii; wygotował rekurs⁷⁷. Na podstawie rekursu prezydent trybunału odesłał strony do rozprawy, na której własność mebli przyznano sądownie aktorce. Métiviera, który apelował od wyroku, oddalono nowym wyrokiem z dnia 30 lipca.

7 sierpnia Cachan otrzymał pocztą olbrzymi plik akt zatytułowany:

Métivier przeciw Séchardowi i Lucjanowi Chardonowi

Pierwszy akt przedstawiał następujący śliczny rachuneczek, o gwarantowanej autentyczności, ponieważ jest wprost skopiowany:

Akcept z d. 30 kwietnia br. wystawiony przez Séchardasyna na zlecenie Lucjana de Rubempré. (2 maja) Rachunek zwrotny... 1037 fr. 45 c.

⁷⁷ *rekurs* (daw., z łac.) – odwołanie się. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.